

ZWIASTUN EWANGELICZNY



Warszawa, dnia 25 czerwca 1912 r.

Zwiastun Ewangeliczny wychodzi w końcu każdego miesiąca, za wyjątkiem miesięcy letnich: lipca i sierpnia. **Przedpłata** wynosi rocznie w Warszawie rb. i kop. 50, z przesyłką pocztową w kraju rb. 2; w Austrii 5 kor. 50 hal.; w Niemczech 4 m. 50 f. Dziesięć egzemplarzy pod jednym adresem rb. 15. Ogłoszenia po kop. 30 od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje **Skład główny: księgarnia W. Miotkego** w Warszawie, Elektoralna Nr. 32.

Listy w sprawach redakcyjnych, artykuły i ofiary prosimy adresować do redakcji: Warszawa, Królewska № 19.

TREŚĆ:

Chrześcijanin i wrogowie. — Osoba Chrystusa poza kościołem i poza krytyką (dokończenie). — Piotr Skarga: III. Ostatnie lata. Zakończenie. — Jeszcze raz: Pastor i nauczyciel. — Poświęcenie domu parafjalnego w Warszawie. — Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę kościoła ow.-augsburskiego w Częstochowie. — Wizytacja kościelna parafji Włocławskiej i Nieszawskiej. — Utracona wiara. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Ofiary. — Odpowiedzi redakcji.

Chrześcijanin i wrogowie.

Rzym. 12, 14—21: „Błogosławcie tych, którzy was prześladują, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi się, a płaczcie z płaczącymi. Bądźcie między sobą jednomyślni; nie rozumiejcie wysoko o sobie, ale się do niskich skłaniajcie; nie uważajcie siebie za mądrych; nikomu złem za złe nie oddawajcie, troszcząc się o to, co jest dobre przed wszystkimi ludźmi. Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie. Nie mścicie się sami, najmiłsi, ale dajcie miejsce gniewowi, albowiem napisano: Pomsta do Mnie należy, Ja odpłacę, mówi Pan. Jeśli tedy nieprzyjaciół twój łaknie, nakarm go, jeśli pragnie, napój go, bo czyniąc to, węgle rozpalone zgarniesz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale złe dobrem zwyciężaj!”

O umarłych słyszy się często, że nie mieli wrogów. Ma to stanowić pochwałę. Lecz czyż istotnie jest zaszczytem nie mieć wrogów? Wątpimy: Jezus miał wrogów, miał ich Paweł i Marcin Luter.

Lecz gdy o kimś słyszymy, że nie miał wrogów, nie należy słów tych kłaść na wagę złota. W gruncie rzeczy jest to wyrażenie utarte, którego się tak dosłownie nie bierze. Boć zupełnie bez wrogów życie

zejść może tylko nie nie znaczącej istocie. Każdy człowiek ma chyba przeciwników, zazdrosnych, nieprzyjaciół; każdy musi coś znosić od innych. Sprawiedliwie lub bez winy. Jest to związane z życiem człowieka, jak troska, cierpienie i żnój. A ilekroć Bóg stawia nas twarzą w twarz wobec naszych wrogów, pomnijmy, że spada na nas wielkiej wagi obowiązek, któremu nie wolno uchybić. Nie zawsze łatwo jest zająć właściwe stanowisko względem nieżyczliwych nam ludzi i utrzymać się na nim. Ku hańbie imienia Chrystusowego nie podołał temu zadaniu nie jeden uczeń Chrystusowy. Nawet sam Paweł apostoł omal że nie przekroczył granic dozwolonego oporu, gdy rzucił „anatema“ na przeciwników swoich w Galacji. Nie wolno nam przecież wobec osobistych nieprzyjaciół czynić cośkolwiek wbrew woli Jezusa Chrystusa, — chociaż trudno to nam przychodzi, a ludzie czynu, kipiący energją, nieraz wprost samych siebie przezwycięzać muszą.

Zdaje się, że Paweł uważał za rzecz szczególnie trudną dla człowieka, godnie odpowiedzieć temu obowiązкови, gdyż, mówiąc o tem, staje się wielomówniejszy niż zwykle, a z jego słów tchnie troska, czy też aby przyjaciele i bracia, mieszkający w Rzymie, uchronią się od błędów w tym względzie. Zazwyczaj Paweł dość wielką ufność pokłada w ludziach, że zachowają miarę w postępowaniu. Tutaj natomiast daje drobnostkowe wskazówki i rady, dotyczące poszczególnych wypadków. Każda jego przestroga opiera się na przenikliwej znajomości serca człowieka. Nie będziemy się wszelako zastanawiali nad każdym ze wskazań Pawłowych oddzielnie, postaramy się natomiast zgłębić myśl przewodnią nauki apostoła, że zachowanie nasze wobec przeciwników ma zależeć nie od nich, lecz od Jezusa.

Godzi się zwrócić uwagę na to, ile to razy Paweł apostoł w tych kilku zdaniach powtarza jedną myśl: Nie wolno wam czynić tak, jak czynią wasi wrogowie. Oni prześladują i przeklinają — wy macie błogosławić; gdy oni są zarozumiali i pyszni — nie wzdragajcie się, chociaż będą was lekceważyć jako ludzi niskiego stanu, owszem, do niskich się sklaniajcie; jeśli wam źle czynią — nie oddawajcie im złem, lecz oddawajcie każdemu należyty szacunek. A skoro wszczynają z wami spór, starajcie się sprawę załagodzić i ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie, o ile to od was zależy, — Paweł wie bowiem, że nie zawsze żyć można w pokoju.

Znamienna to rzecz, że Pawłowi mimowoli płyną z pod pióra na papier znane nam dobrze z kazania na górze słowa Jezusa Chrystusa: „Błogosławcie tym, którzy was przeklinają, módlcie się za tych, którzy was krzywdzą i prześladują!“ Postać wielkiego Męczennika stała Pawłowi na oczach, a zapatrzony w miłość i pokorę cichego Jezusa, stawiał Jego cnoty swym braciom za wzór, aby się wobec wrogów umieli zachować, jak przystaje uczniom Chrystusowym.

Myśli, wypowiedziane przez Pawła, są w przeciwieństwie do codziennych naszych uczynków. Nasze postępowanie zawisło od tego, jak poczynają sobie inni. Ktoś był dla ciebie niegrzeczny, więc i ty nie potrzebujesz mu się kłaniać, ani go odwiedzać. Ktoś dotknął ciebie

boleśnie, więc czekasz tylko na sposobność, aby mu za to odplacić. Ktoś odmówił ci pomocy w potrzebie, więc nie widzisz powodu, aby być jemu podporą. W stosunkach wzajemnych ludzie kierują się żądzą pomsty za doznana lub domniemana krzywdę.

Jezus pragnął natomiast raz na zawsze wykreślić wyraz „pomsta“ z katechizmu Swych uczniów. Istnieje bowiem rzecz lepsza nad pomstę: cierpieć, znosić, miłować. Gdy Jezus zstąpił na nasz świat, ludzie nie wiedzieli, co możnaby rzec o Bogu większego i godniejszego nad to, że Bóg jest Bogiem pomsty, który odplaca sprawiedliwie za zło. Tak uczyli kapłani w świątyni Jerozolimskiej, tak uczyli mędrcy w akademjach pogańskich w Atenach i w Rzymie. Więc biada grzesznym i niesprawiedliwym! Z ręki Boga spadnie na nich gniew. Jedni mówili to usty twardemi, przymrużając oczy, gdyż byli ufni w swą sprawiedliwość. Inni opowiadali to szeptem, ze łzami w oczach, wiedzieli bowiem, że ich własne myśli i serca były nieczyste. Lecz oto przyszedł Jezus i zawołał głosem wielkim, który celnikom i grzesznikom zdawał się dźwiękiem harfy i melodją psalmów śpiewanych: O nie! obraża Boga, kto tak o Nim myśli! Bóg szuka chwały Swej w tem, że, zamiast potępiać, może ratować, a miasto pomsty rad jest odpuszczać. Możliwa li rzecz, iżby Bóg miał serce twardsze, niżli on pasterz, który wziął na ramiona owieczkę zbłąkaną, mimo to że sprawiła mu wiele niepokoju i trudu? Może li być, iżby w sercu Bożem nie stało tyle miłości, ile jej miał ów ojciec, który się uzałił nad synem marnotrawnym?

Jezus Chrystus wskazał ludziom wspaniałą w swej wielkości bezbrzeżną miłość Bożą. Całe życie Jego było życiem w tej miłości, która nie liczy i nie pomstuje. To też wiemy, że gdy na krzyżu usta Swoje otworzył, by prośbę zanieść do Ojca w niebiesiech po raz ostatni, to modlił się: „Ojcze, odpuść im, gdyż nie wiedzą, co czynią!“ Wiemy, że był taki, jako jeden z apostołów o Nim powiedział: „Gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył wzajemnie; gdy cierpiał, nie groził.“

A teraz pytam się ciebie, czytelniku, po czyjej stronie chcesz stanąć? Czy z Jezusem po stronie Boga? Czy też pójdiesz za ludźmi i będziesz czynił, jak oni wszyscy? Gdy inni czynią złe, czyż to dostateczna przyczyna, abys i ty grzechem się plamił? Ukryta zawiść, gniew niepohamowany, tajemna złość poniżają i kalają godność człowieka. Czy ty nie pragniesz utrzymać się na szczytnych wyżynach i czystość zachować? I cóż uczynisz, aby się podłość na świecie zmniejszyła? Nie dajcie się zwyciężyć złemu, nie daj swym przeciwnikom jeszcze tego tryumfu, żeby cię mieli widzieć, jak się pienilesz ze złości, albo jak się chwytaleś śmiesznych drobnostek, by im zgryźliwie dokuczyć. Wszak usprawiedliwiałbyś ich, iż niewiele o tobie trzymali. Ale zło dobrem zwyciężaj! Odkupiciel jest ci wzorem. Dziecię Boże! nie naśladowaj grzesznych synów ziemi:... „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni synami Bożymi nazwani będą!“

„Weselcie się z weselącymi się, a płaczcie z płaczącymi.“ Jest to przykazanie dla dzieci Bożych, uczniów Chrystusowych. Zazwyczaj

ludzie czynią inaczej. Unikają smętnych, bo smutek jest nudny. I nie weselą się z weselącymi się, lecz raczej zazdroszczą im, gdyż sami radziłyby być najszczęśliwsi. Paweł pragnie, aby było inaczej, upomina chrześcijan: weselcie się z weselącymi się, a płaczcie z płaczącymi! Aby ująć zasługi Pawłowi, twierdzili uczeni, że apostoł sentencji tej zaczerpnął ze skarbnicy pogańskiej mądrości. Ponoć już u starożytnych egipcjan było w użyciu przysłowie: Nie będziesz się śmiał u płaczących, ani płakał u tych, co się śmieją. Dlaczegożby poganie wiedzieć nie mieli, jak to boli, gdy człowiek wśród innych czuje się samotny i nie znajduje współczucia? Człowiek ma przecież wrodzoną potrzebę współczucia. To też wzruszyć nas może prawdziwie opowieść Jana apostoła o tem, że zmartwychwstały Pan chce się upewnić, czy serce ucznia tchnie dlań gorącą miłością: „Szymonie, synu Jonasza, miłujesz Mię?“ Poeta grecki, Homer, opowiada o królu, który śpiewakowi nakazał milczenie, skoro spostrzegł, że pieśń wesół wyciskała łzy z oczu gościa. Lecz Paweł apostoł domaga się czegoś więcej, niż takich względów delikatności. I tu właśnie widać, że przykazanie Pawła jest nawskroś nowe. Masz wejść w położenie bliźniego, przeniknąć jego duszę, przejąć się tem, co go uszczęśliwia a co go smuci. Czy możesz to uczynić, nawet wobec wroga, który ci życzy jak najgorzej? czy umiesz się radować, gdy się nieprzyjacielowi twemu dobrze powiedzie, czy odczuwasz jego ból i umiesz go z nim dzielić? I co przychodzi ci trudniej? Myślę, że trudniej jest cieszyć się ze szczęścia nieprzyjaciela. Słynny filozof Nietzsche miał sobie za nic miłość chrześcijańską. Jeden z uczniów jego postawił pytanie, czy miłość chrześcijańska równa się współczuciu, czy radości z piękna. i postawił zarzut, że miłość chrześcijańska jest podobna do miłości biedaka, który nic nie daje, i tem właśnie różni się od miłości bogacza. Paweł apostoł uczy nas wszakże, że miłość chrześcijańska ma być jak miłość bogacza, który z miłości daje innym coś z tego, co sam posiada, lecz zarazem, jak miłość biednego, który z cudzego szczęścia cieszyć się umie jak ze swego własnego. Nie ma przeto miłości, kto nie miłuje jak ofiarny bogacz. I nie ma miłości, kto nie raduje się z darów, które, jego omijając, przypadły w udziale innemu, chociażby — wrogowi.

„Nie mścicie się sami, najmiłsi! Będziecie mieli do czynienia z ludźmi zimnego serca, których postępowaniem kieruje zasada: ja tobie, jak ty mnie. Będą się może cieszyli, gdy na was spadnie jaka bieda. Jak sobie tedy poczniecie? Pokażcie, żeście uczniami Chrystusowymi!

Osoba Chrystusa poza kościołem i poza krytyką.

(Przekład z niemieckiego, Dietricha Vorwerka, wydanie III).

(Dokończenie).

5.

Czytelnicy, nakreśliłem wam obraz Jezusa takim, jakim się moim oczom przedstawia. Co każdy pod tym obrazem podpisze, jakim imieniem nazwie osobę Chrystusa, to jego rzecz osobista. Chciałem jeno malować, nie tłumaczyć i nie bronić.

Lecz nie mogę się powstrzymać, aby na tem miejscu nie dodać osobistego, własnego swego wyznania, by się nie zdawało, że unikam wypowiedzenia swego stosunku do osoby Chrystusa. Wyznaję więc, iż wobec osobistości Jezusa muszę uczynić to, co uczynił Tomasz na widok Zmartwychwstałego. Upadł Mu do nóg i zawołał: „Pan mój i Bóg mój!“ Tylko wychodząc z takiego założenia, które mnie zmusza do skłonienia głowy przed Jego mocą, oraz do wyznania Jego boskości, mogę zrozumieć wszystkie cechy osoby Chrystusa.

Ojcowska cecha w charakterze Jezusowym jest wówczas zrozumiała, gdy przyznamy, iż On ma prawo wyrzec: „Kto Mnie widzi, widzi Ojca.“ Łatwo też pojąć wyższość moralną, oraz poczucie bezgrzeszności Jezusa, jeżeli wierzymy, że w Nim Bóg się ludziom objawia. Jego królewskie samopoczucie, które wobec głębokiej pokory podwójnie nas zdumiewa, jest usprawiedliwione, jeżeli przyjmujemy, że Jezus jest objawieniem tego Króla, co rządzi niebem i ziemią. Jego dojrzały artyzm, Jego jedyna, niezrównana, duchowo silna mowa i duchowy sposób myślenia są zupełnie naturalne, jeżeli osoba Chrystusa bierze początek z Tego, który zwie się Stwórcą wszystkich duchów. Jego siła i męstwo są tylko odbiciem boskiej wszechmocy, a tkliwa, niewieścia miłość — jednym płomieniem z wielkiego ogniska odwiecznej Miłości! Że Chrystus w charakterze Swym posiadał cechy męskie i niewieście, cechy ojca i dziecięcia, że gorące serce mieszkańca Wschodu łączył ze spokojną rozwałą mieszkańców Zachodu — wszystko pojmiemy łatwo, jeżeli w Jezusie widzieć będziemy jedyną, niezrównaną wszechświatową osobistość, która niesie zdrowie całej ludzkości, jeżeli czuć będziemy, że On jest i pozostanie naszym Zbawcą i Panem, boskiem Objawieniem i niedościgłym Wzorem! Że działalność takiej osobistości, jak Jezus, musi być cudowna, i że ją czeka los niezwykle, wydaje mi się łatwo zrozumiałą rzeczą, gdy wgłębę się w osobę Chrystusa. Przeciwnie, dziwiłbym się niepomiernie, gdyby obraz duchowej istoty Jezusa nie był ujęty w takie właśnie złote ramy najcudowniejszego w świecie życia. Cuda rąk Jego, któremi uzdrawiał chorych i wskrzeszał umarłych, cud śmierci na krzyżu i zmartwychwstania, któremu nie równa się żadna

dola ludzka, bynajmniej nie przewyższają cudownego bogactwa ducha i serca Jezusowego, które górują nad wszelkimi zjawiskami, które znane są ludzkości. Dla mnie osoba Chrystusa sama przez się stanowi największe, cudowne zjawisko w historii wszechświata.

Jeżeli jednak ktoś przyjdzie i rzecze mi: „Ten Jezus nigdy nie żył, osoba Chrystusa wcale nie istniała; jest to tylko bezosobowy wytwór pobożnej legendy; postać Jego malowana jest przez osoby, które ją posiadać pragnęły, i dlatego taką osobistość wymyśliły,“—takiemu człowiekowi roześmieję się w oczy i odpowiem: „Przyjacielu, sam jeszcze nigdy nie widziałeś osoby Chrystusa, chociaż może o niej słyszałeś, myślałeś, pisałeś lub mówiłeś!“ Jeżeli cokolwiek w świecie nie jest zmyślonym tworem wyobraźni, to właśnie osoba Jezusa. Nie może być ona wytworzona, gdyż jest zanadto samoistna, jedyna w swoim rodzaju, zanadto godna podziwu, zanadto pełna życia, przecząca wszelkim powziętym o niej przypuszczeniom, zanadto silna duchem i sercem! Nawet największy poeta świata z jakiegokolwiek okresu czasu, któryby zarazem był najgłębszym myślicielem i najszlachetniejszym człowiekiem, nie zdołałby w umyśle swoim wytworzyć postaci podobnej. Następcy i naśladowcy nigdy nie mogą stworzyć charakteru, który ich pod każdym względem wyprzedza, który jest dla nich pierwowzorem niedościgłym.

Choćbyśmy nawet usiłowali przeczyć ogólnym wiadomościom i szczegółom ziemskiego życia Jezusa, to zawsze jeszcze pozostałyby Jego przypowieści, które tylko taki genjusz, jak Jezus, stworzyć potrafił. Bo ktoby coś podobnego stworzył, musiałby posiadać umysł i serce zupełnie podobne do przedstawionego przez nas umysłu i serca Jezusowego. A tym podobieństwom odpowiada w zupełności wszystko to, co nam opisuje Biblia o czynach i cierpieniu, o osobie i słowach Chrystusa. Miłosierny samarytanin i Jezus, uzdrawiający chorych — to jednakowe postaci. Ojciec z przypowieści o synu marnotrawnym i wybaczący grzechy Chrystus — to jedna osoba. Tak więc podobieństwa służą tylko potwierdzeniem tego, co wiemy o osobie Chrystusa. Jego osoba stwierdza sama przez się, że nie została wynaleziona. Nie potrzebuje ona obrońców, bo sama się broni dostatecznie. Żeby taką nieistniejącą osobistość w myśli wytworzyć, potrzebaby daleko więcej bogactwa ducha, więcej siły twórczej, czystości serca i nadludzkiego miłosierdzia, niż byłoby wogóle możliwem znaleźć u jakiegokolwiek człowieka tej lub innej epoki.

Jako dowód, że mamy słuszość, możemy wreszcie przytoczyć świadectwa, stwierdzające istnienie na świecie osoby Jezusa, a są one najzupełniej wiarogodne i miarodajne. Od współcześnie z Jezusem żyjących zupełnie bezstronnych ludzi, oraz od uczniów, co z Nim obcowali, mamy bezsprzeczne, historyczne dokumenty, potwierdzające rzeczywistość osoby Chrystusa. Prócz tego osoba Jezusa działa przez tysiące wieków w historii, podbijając pod swe panowanie całe narody i pociągając je ku sobie. Czyż zatem byłoby rozsądnem i słusznem pojmowaniem historii, gdybyśmy całą doniosłość ziemskiego życia Chrystusa

oraz Jego działalność w dziejach ludzkości chcieli uważać jako wytwór myśli i wyobraźni dekadencjickich epigonów?

Dzięki zresztą Bogu, nie potrzeba nam wcale świadectw pomniejszych osobistości, by uznać rzeczywistość istnienia osoby Chrystusa. Jego istota sama stwierdza swą egzystencję. Przygniatała tych, co zaprzeczają Jej istnienia, własną siłą i mocą. Jeszcze po dziś dzień, jak niegdyś, Jezus odpycha od Siebie zawstydzonych przeciwników, którzy w milczeniu oddalić się muszą, niezdolni Mu przeczyć. Sądzę, że każdy bez uprzedzeń człowiek, co nie przywykł jeszcze jednostronnie dążyć w fałszywym kierunku, musi przyznać to samo: z czysto historycznego punktu widzenia jest najzupełniej wyłączone, aby Jezus mógł być osobistością zmyśloną, wymaginowaną. Gdyby przypuścić, że Jego osoba nie istniała, to tem mniej możemy być pewni, czy np. Luter lub Karol Wielki wogóle kiedykolwiek żyli na świecie. Boć przecie o tych osobach, które nie posiadają takiej pełni życia i blasku, daleko łatwiej byłoby twierdzić, że są wytworem wyobraźni poetyckiej.

Jaki więc będzie stosunek każdego z nas do osoby Jezusa, to będzie jego rzeczą osobistą. Ale jest to zarazem czemś bardzo odpowiedzialnem. Gdyż tyle tylko wiadomo, i to jedno jest jasne, że można przewędrować świat cały od Północy do Południa i od Wschodu do Zachodu, że można przejrzeć całą historję ludzkości od zamierzchłych jej początków do czasów teraźniejszych, a nigdy i nigdzie nie spotkamy istoty, któraby swą wartością moralną, pełnią duchową i wielkością wewnętrzną choć w części dorównywała Chrystusowi!

Kto jednak jeszcze nie może wraz ze mną wyznać: „Pan mój i Bóg mój!“ lecz tymczasem szepce zaledwie, patrząc na Jezusa: „Mój przyjaciel i brat,“ — temu na zakończenie pragnę parę słów przytoczyć. Selma Lagerlöf, poetka szwedzka, opowiada w książce „Legendy o Chrystusie“ o pewnym florentczyku, Raniero di Ranieri. Jako krzyżowiec udał się on wraz z Gotfrydem de Bouillon w pochód przeciw niewiernym i wraz z tym wodzem pierwszy stanął na murach Jerozolimy. W nagrodę za to pozwolono mu, aby pierwszy zapalił swą pochodnię u świętych płomieni, jarzących się przy grobie Zbawiciela. Światło, zapalone na świętem miejscu, było dlań tak drogiem, że natychmiast z płonąca pochodnią w dłoni podążył w powrotną drogę do miasta rodzinnego. Po drodze niejednokrotnie groziło niebezpieczeństwo, że światło pochodni zgaśnie. Wówczas siadał odwrotnie na grzbiecie rumaka, by uchronić pochodnię od powiewu wiatru. A gdy jedna się dopalała, natychmiast zapalał od niej drugą. Tym sposobem wśród ciągłych niebezpieczeństw doniósł święty płomień do rodzinnego miasta i zapalił nim świece na ołtarzu tumu we Florencji.

Drodzy czytelnicy! I myśmy odbyli w myślach wędrówkę do Jerozolimy. Staliśmy również na miejscu świętem. Zapaliliśmy pochodnię u świętego płomienia największej, najszlachetniejszej osobistości, jaka kiedykolwiek na świecie istniała. Niech więc każdy z was uczyni, jak Raniero di Ranieri. Niechaj niesie ten święty płomień ostrożnie przez świat i przez życie! Niechaj go strzeże i czuwa nad nim sumiennie!

Niech go okrywa własnem ciałem przed wiatrem lekkomyślnej pogardy dla Jezusa, bo podmuch taki wieje silnie w czasach naszych! Niechaj każdy wciąż zapala nowe pochodnie od tego jednego świętego płomienia! Pamiętajmy, że nie na poprawnych, wyuczonych formułkach o osobie Chrystusa zależy, lecz na tem, aby każdy przywłaszczył sobie jak najwięcej życiowej treści z Jego istoty i ducha oraz przekazał ją, jako świętą spuściznę, innym.

Kto tak czyni, ten, chociaż z początku zaledwie wypowiedzieć zdoła, spoglądając na Jezusa: „Przyjaciel mój i brat,“ u końca drogi zawoła z tryumfem: „Pan mój i Bóg mój!“ ten wreszcie doniesie święty płomień nienaruszony do wiecznej ojczyzny w niebiesiech.

Piotr Skarga.

Przez E. B.

III. Ostatnie lata Skargi. Zakończenie.

Właściwego dzieła swego Skarga już był dokonał. Po uspokojeniu rokoszu Zebrzydowskiego nie wywiera już takiego wpływu widocznego, jak poprzednio. Czy był znużony pracą długoletnią, czy ciążyło mu brzemień lat, czy wreszcie, być może, rokosz i jego następstwa otworzyły mu oczy na to, że właściwie cała działalność jego, skierowana przedewszystkiem na korzyść Rzymu i zakonu jezuitów, wyrządza szkodę umiłowanej matce-ojczyźnie, dość, że już w r. 1606 Skarga w liście do generała zakonu wyraża życzenie opuszczenia dworu królewskiego. „Skoro Bóg da pokój—tak pisze—albo spokojniejsze czasy przywróci, zapytuję pokornie, czyby nie było stosowne, ażebym się od dworu usunął?“ i dalej prosi: „Oby i mnie, zmordowanemu starcowi, dano coś czasu do przygotowania się na śmierć!“

Skarga nie opuszcza jednak stanowiska kaznodziei królewskiego, i owszem, nadal pozostaje przy dworze królewskim. Ponieważ zaś król w tym czasie rozpoczął wojnę z Moskwą i osobiście udał się na nią, Skarga również wraz z całym dworem królewskim udaje się w drogę. W pierwszych dniach sierpnia r. 1609 król staje w stolicy Litwy. Niedługo jednak bawi w Wilnie, bo już 18-go sierpnia sam rusza pod Smoleńsk. Królowa wraz z Janem Kazimierzem, który nie miał wówczas jeszcze roku, pozostaje w Wilnie pod opieką Skargi. Oblężenie Smoleńska, wbrew przewidywaniom, przeciągnęło się aż do czerwca r. 1611. Cały ten czas Skarga pozostawał w Wilnie przy boku królowej. Była to dla skolatanego życiem i pracą starca chwila nieco spokojniejsza. Lecz Skarga nie znał wytchnienia. Korzysta ze spokoju, aby ponownie opracować do druku cały szereg dzieł już poprzednio wydanych, jako to: „Żywoty Świętych,“ „Roczne dzieje kościoła,“ „Kazania niedzielne i świąteczne,“ „Kazania przygodne wraz z innymi drobniejszemi pracami.“

Jednocześnie przygotowuje do druku szereg prac dotąd niedrukowanych. A więc przedewszystkiem: „Areopag t. j. Wykład słów Pawła św., któremi w Areopagu trybunalisty pogańskie w Atenach do uznania jednego prawego Boga namawiał. Act. Apost. XVII, na czworo kazania rozłożony.“ Kazania te wydał Skarga na życzenie króla, jak o tem sam wspomina w przedmowie. Treścią tych czterech kazań są niedomagania sądownictwa w Polsce; daje on w nich szereg rad i wskazań do naprawy sądownictwa, a prócz tego występuje przeciwko arjanom, „mając wielki smutek i ustawiczne serca utrapienie z odstępstwa od wiary chrześcijańskiej i z zelżenia Boga naszego w Trójcy jedynego.“

Nie zaniechał też Skarga polemiki. Walczy zaś głównie z przeciwnikami unji. I oto, odpowiadając na: „Threnos, to jest lament jednej św. powszechnej apostolskiej wschodniej cerkwi z objaśnieniem dogmat wiary, pierwiej z Greckiego na Słowiański, a teraz na Polski przełożony przez Theophila Orthologa, tejże świętej wschodniej cerkwi syna,“ skierowany głównie przeciwko Skardze i jezuitom, których autor nazywa „ezautami i wyzuitami, co z dóbr ludzi wyzuwają,“ Skarga napisał i wydał: „Przestrołę na treny i lament Teofila Orthologa do Rusi greckiego nabożeństwa,“ nazywając przeciwnika swego „krzywologiem“ i powtarzając przeważnie to, co już poprzednio był powiedział w dziele: „O jedności Kościoła Bożego.“

Najważniejsze jednak dzieła Skargi z ostatnich lat jego życia są dwa „wzywania,“ które możnaby nazwać testamentem kaznodziei królewskiego.

Pierwsze z nich jest to wspomniane już wyżej: „Wzywanie do pokuty obywatelów korony polskiej i w. księstwa Litewskiego.“ Zatrzymany się nad tem dziełem nieco obszerniej.

Za podstawę „wzywania“ Skarga bierze słowa proroka Izajasza z I rozdziału: „Słuchajcie nieba i bierz w uszy ziemi, co Pan mówi: Wychowałem syny i wyniosłem, a oni Mną pogardzili. Poznał wół dzierżawcę swego i osieł złób Pana swego, a Izrael Mię nie poznał i lud Mój nie zrozumiał. Biada narodowi grzesznemu, ludziom złością obciążonym, nasieniu złemu, synom złośliwym. Ziemia wasza pusta, miasta wasze ogniem spalone, kraj wasz obcy w oczach waszych pożerają, i pustoszeje jako w pomietle wojennem i będzie jako chłodnik przy winnicy, i jako szopka przy ogrodzie.“ I oto, przytaczając grzechy Rzeczypospolitej i stawiając na pierwszym miejscu grzechy przeciwko Bogu, zwraca się przeciwko arjanom, „którzy się Boga chrześcijańskiego zaprzeli i z Turki a Żydy bluźnią przenajchwałebniejszą Trójcą Boga jedynego.“ Na równi z arjanami stawia oczywiście „inne też sekty: luterskie, kalwińskie i drugie im równe, nie są lepsze.“ One to przedewszystkiem grzechami swymi sprowadzą klęski na kraj i na tych katolików, którzy cierpią ich pomiędzy sobą. Albowiem „ci tylko katolicy pomsty Bożej ujdą, którzy heretyków ile i jako mogą nie cierpią i nie im na obronę i pomoc i na przyjaźń jaką błędów ich nie dopuszczają.“ Tymczasem w Rzeczypospolitej inaczej się dzieje. Zwalcza

więc „oną przekłętą i pospolitą konfederację heretycką, na którą wiele katolików zezwalało, wiele ich jeszcze jest, którzy jej sprzyjają i siły heretykom dodają, iż jeszcze obalić się i zniszczyć na wszystkich sejmach do końca nie mogła.“ Lecz „co mi za katolik, który mocą konfederacji tak mówi: zabijaj dusze, bluźnij Bogu, rozterki czyni w Rzeczypospolitej, ja ciebie bronić będę i karać cię nie dopuszczę!“ „Jaka to brzydkość i jako szkodliwe cudzych grzechów uczestnictwo, gdy który katolik do tej konfederacji najmniejsze i ciche przyzwolenie przypuści.“

Obok grzechów przeciwko Bogu Skarga wykazuje „grzechy na urząd najwyższy i dostojność królewską,“ gdyż powaga władzy królewskiej jest w poniewierce. Lecz jakże ma być inaczej, gdy nawet „na dobra pospolite, z których wszystkim obywatelom pokój i obrona i dobre rządzenie płynie, dziwnieśmy okrutni i wiele grzechów z tej miary popełniamy.“ Wytyka więc brak uczciwości, chęć wzbogacenia się i sobkostwo, które są przyczyną, że „rzadki jedzie na sejm z miłości ku pospolitemu szczęściu, ale aby co sobie oberwał.“ Czyż taki stan z konieczności nie doprowadzi do upadku Rzeczypospolitej?

Nie tak już bezwzględnie Skarga występuje przeciwko duchownym, bo choć „i w nas duchownych wiele jest występków,“ to jednak „w stanie tym karność jest i czujność i sądy i dozory dobrych starszych, którzy grzechy kapłańskie tłumia.“ Mimo to „i tych do pokuty wzywamy i sami siebie w pokucie ganimy. My sobą będąc, sami gnijemy. Pasterze, źle owiec dogłębiamy, do najemników podobni, wilków nie odganiamy, a dochody kościelne źle obracamy.“ Wiele więc win leży na stanie duchownym. A jednak, jeśli duchowni „zasmucają lud Boży złymi swymi przykłady, nie dla tego sądzić ich świeccy mają, ani nimi gardzić, ani kościołom krzywdy czynić, bo synom cześć ojce, a niedostatki ich pokrywać kazano.“ A wszak tak Skarga dowodzi: my sami „przepraszamy Cię, Panie Boże nasz,“ ilekroć w czemkolwiek zawinimy.

Nie przepuszcza Skarga i sejmom i występuje przeciwko szkodliwym zwyczajom zrywania sejmów i odsyłania do sejmów spraw kryminalnych. Pierwsze bowiem „w wielkie niebezpieczeństwo wprawić mogą ojczyznę,“ drugie są powodem tego, że „mężobójstwo się i krzywdy ludzkie szerzą,“ bo wobec licznych innych zajęć na sejmach „bez karania i winy tak ciężkie grzechy zostają.“

Już tu Skarga porusza prawne stosunki w Rzeczypospolitej. O prawach złych dalej nam jeszcze głosi i stawia na pierwszym miejscu „owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, a pan mógł go ze wszystkiego obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi o to nie sprawując.“ Następnie, w mniemaniu Skargi oczywiście, „przekłętę jest prawo, które kościelnych sądów egzekucją zepsowało,“ bo przez to rozmnożyły się „drapiestwa imion *) kościelnych i dziesięcin, cudzołóstwa,

*) własności.

lichwy, czary, fałsze heretyckie i grzechy, i inne złości.“ Wreszcie narzeka, iż zbyt pobłażliwie są karani, którzy krew ludzką przelewają, bo „co mi za równość i postrach? żywot odejmie człowiekowi na obraz Boży uczynionemu, a daj za tak wielką szkodę trzydzieści grzywien.“

Przewiduje też Skarga, że wobec jego wołania mógłby ktoś rzec: „Ksiądz się wdawa w politykę,“ i odpowiada: „Wdawa i wdawać winien... My na złe prawa i niesprawiedliwości wasze narzekamy: a wy politykę swoją naprawujcie, jeśli z nią zginać nie chcecie.“ Bo tak, jako dziś jest, gdy „uciekła przyjaźń i prawda jednego ku drugiemu; i powinnym, i domowym, i żonie, i dzieciom nie dufać. Para prawych przyjaciół rzadki dziś“ — tak dłużej trwać nie może.

Tak oto w pierwszej części „wzywania“ przedstawia nam Skarga stan narodu. W drugiej części „wzywania do pokuty“ grozi karą Wszechmocnego. Posłuchajmy i tych słów kaznodziei królewskiego w testamencie jego. Wobec jawnych grzechów Rzeczypospolitej kara Boska przyjść musi; przykład narodu żydowskiego i cały Stary Testament są mu dowodem słuszności jego twierdzenia. Lecz nie ogranicza się przykładem biblijnym. Historia a w niej przykład licznych państw i narodów, które zginęły, są dowodem sprawiedliwości Boga, który nie przepuszcza tym, co się od Niego odwracają. Wszystko to nasuwa mu pytanie: „I tymi przykładami karania Boskiego sprawiedliwego i ciężkiego nie przestraszym-li się? Abośmy lepsi, niżli oni, i mniejsze grzechy nasze?“ Jedna, zdawałoby się, jest tylko odpowiedź na te pytania, która powinna skłaniać nas do pokuty. Tymczasem nikt nie słucha słów jego, i owszem, w odpowiedzi na wzywanie do pokuty wołają: „dawno tak wołacie i grozicie, a nic nie masz.“ Niema chęci poprawy, i owszem „Nierządem Polska stoi“—takie słyszymy wołania. Dowodzi więc Skarga, iż nierozsądne jest takie twierdzenie, bo „Nierządem Polsce stać, to nie podobno i przeciw rozumowi. Nierządem albo niedbalstwem wszystko upada.“ Jeśli dotychczas kara słuszną nie spotkała Rzeczypospolitej, to „Wie czasy Swoje Pan Bóg, kiedy karać i gubić ma.“ Widocznie „czeka upamiętania naszego, którego gdy nie masz, dostałości grzechów, aby się na wieczne piekło zebrały, czeka, aby się doskonale i karania doczesnego dosłużyli, a Boska cierpliwość i do miłosierdzia gotowość wsławić się jaśniej mogła.“ Tymczasem upamiętania niemasz, a więc Skarga w rozpaczycy załamuje ręce i woła: „Rośńże w grzechy, oplakany narodzie nasz! aż się w nich zestarzejesz. Dolewaj beczki gniewu Bożego, aż się rozpukniesz. O niestety, na glupstwo twoje! toć mię męczy: „nierządem stoim.“

Następnie Skarga wyraża obawę, aby naród jego nie stwierdził prawdy słów Chrystusowych w podobieństwie o drzewie figowem, które dwa lata nie przynosiło owocu i zostało przez pana skazane na wycięcie. Pobieżnie Skarga przechodzi nad pierwszym i drugim rokiem. Nieco obszerniej zatrzymuje się nad trzecim, gdy pan kazał ścinać drzewo, a jedynie ogrodnik zdołał przebłagać go. Bo oto tak woła: „Mie-liśmy i my w tem królestwie trzeci ten rok, gdy nas Pan ojcowskim prętem wybijał, złem powietrzem... i przestraszami Tatarskich najazdów

i Tureckiej wojny... nakoniec i tym strasliwym rokoszem domowych niezgód i wojny braterskiej... Wyprosiliśmy się pokutą i obietnicami.“

Nastał już i czwarty rok łaski. Co zaś do piątego roku, „jako blizki nam jest piąty rok zguby nieodwłocznej, wiedzieć trudno. Ba, patrzeć w wyroki i skryte dekreta mądrości Bożej nie możemy.. Acz domyslać się możemy, iż piąty rok niedaleko za tak długim uporem i wzgardą pogroźek i miernych karań ojcowskich i lekarstw Bożych, i za takim dostarzeniem grzechów, które siekiery Bożej dochodzą.“ I oto, przytaczając potężne słowa proroków starotestamentowych, Skarga woła: „Bych był Izajaszem, chodziłbym boso i napół nagi, wołając na was, rokoszniki i rokosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: „Tak was złupią i tak łyskać łyskami będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg, i w taką was sromotę poda i będzie wam złość wasza jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziejecie, upadnie...“ ustawicznie się mury Rzeczypospolitej naszej rysują, a wy mówicie: nie, nie, „nierządem Polska stoi.“ Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie.“ Dalej mówi: „Bych był Jeremjaszem, wziąłbym pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbym na was grzeszne, jako on wołał: „Tak spętają pany i pożoną jako barany w cudze strony“.“ Wreszcie: „Bych był Ezechjelem, ogoliwszy brodę i głowę, włosy bych na trzy części rozdzielił i spaliłby jedną część, a drugą bych posiekał, a trzecią bych na wiatr puścił, i wołał bych na was: „Jedni z was poginiecie głodem, a drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie.“ Oto potężne wzywianie do pokuty, oto nieszczęścia, jakie Skarga widzi nad narodem swoim, oto czemu wreszcie błaga: „Pokutą waszą i wybawieniem z gniewu Bożego, prosim, kłamcami nas czyńcie, a my miasto wstydu radością się i szczęściem naszym wielkim ucieszym, iż stoicie w Bogu, a nie giniecie.“

„Wzywianie do pokuty“ zaraz też w Wilnie zostało wydane i już dnia 25 kwietnia 1611 roku, podczas synodu djecejałnego w Wilnie, po kazaniu, wygłoszonem wobec 300 księży katolickich, Skarga każdemu z nich wręczył egzemplarz „Wzywania.“ Prędko też rozeszło się „Wzywianie do pokuty“ wśród innych warstw społecznych. Jakiż jednak był wpływ jego? Przypominamy sobie, że Skarga w „Wzywaniu“ jako pierwszą i najważniejszą winę narodu swego wymienia istnienie różnowierców. Nie dziw więc, że „Wzywianie do pokuty“ stało się zarazem wezwaniem do walki z różnowiercami. Pod tym względem „Wzywianie“ wywołało pożądaną przez Skargę skutek. Już dnia 2-go lipca r. 1611 w Wilnie zburzono zbor ewangelicki. Nie obeszło się również bez gwałtów nad duchownymi, z których Baltazara Kraśniewicza wyrzucono przez okno, Marcina Tertuljana zbito i poraniono, Joachima zaś Wentlanda chciano nawet wrzucić do płomieni, wznieconych z książek księgozbioru zborowego i trzech wyżej wspomnianych duchownych. Tłum zniszczył i spalił wówczas wszystkie sprzęty kościelne, a czego nie strawił ogień, zrabowano.

Trybunał wileński, po zbadaniu sprawy, skazał kilku uczestników napadu na śmierć, innych zaś, a między nimi kilku akademików, na

więzienie. Wyroku jednak nie wykonano. Bo oto Zygmunt powrócił z pod Smoleńska do Wilna. Pod wpływem Skargi nakazał on ponowne zbadanie sprawy, wyznaczając w tym celu komisarzy swoich. Nie potrzebujemy zaznaczyć, jakim oni ożywieni byli duchem, gdy oto dowiadujemy się, że uniewinnili wszystkich oskarżonych. Wytyka to królowi książę Janusz Radziwiłł na sejmie r. 1613, gdy między innymi mówi: „W świeżej pamięci jest zburzenie zboru wileńskiego, które, iż się stało podczas trybunału, więc trybunał sprawców skazał na gardło i więzienie. Wdał się w to król J.M., chcąc jakoby nas uspokoić, ale ci extraordinarii judices (komisarze) pozwolili głównym sprawcom z więzienia uciec.“ Sprawcy więc zburzenia zboru wileńskiego i znieważenia duchownych ewangelickich uszli bezkarnie.

Oto skutek „Wzywania do pokuty.“ I nadal więc trwać miała waśń religijna w łonie narodu, a trudno wszak przypuszczać, aby to miało przyczynić się do podźwignięcia ojczyzny i uzdrowotnienia warunków, panujących w Rzeczypospolitej! Czy jednak rzeczywiście Skarga przyczynił się do zburzenia zboru wileńskiego? Może oskarżenie ewangelików wileńskich, którzy jemu przedewszystkiem przypisywali winę tego, co się działo w stolicy Litwy dnia 2-go lipca 1611 roku, było stronne? Tak możnaby pomyśleć, lecz jeśli zważymy, że od roku 1581, gdy pod wpływem Skargi o mało co nie doszło do zburzenia zboru wileńskiego, gdy wtedy jedynie energiczna odezwa Batorego zapobiegła nieszczęściu, że następnie w przeciągu trzydziestu lat, gdy Skargi nie było w Wilnie, względny panował spokój pomiędzy katolikami i różnowiercami, że wreszcie obecnie, gdy nie było już Batorego, a na tronie Polski zasiadł powolny we wszystkim jezuitom Zygmunt III, po dwuletniej działalności Skargi w Wilnie zbor został zburzony, to i my skłonni jesteśmy przypuszczać, że nie obeszło się tu bez decydującego wpływu kaznodziei królewskiego.

Król niedługo bawił w Wilnie po powrocie z pod Smoleńska. Śpieszył na sejm do Warszawy. I oto po nabożeństwie dziękczynnem z powodu zwycięstwa nad Moskwą, które Skarga uświetnił kazaniem „Na moskiewskie zwycięstwo kazanie i dzięki na przyjazd szczęśliwy króla J.M.,“ dwór królewski a wraz z nim i Skarga wyruszył do Warszawy.

W Warszawie Skarga na razie zamieszkał na dworze królewskim, aż wreszcie król, ulegając usilnym prośbom swego kaznodziei, pozwolił mu opuścić urząd kaznodziei i Warszawę i udać się do Krakowa.

Dnia 22-go kwietnia r. 1612, na Wielkanoc, Skarga wobec króla, senatu i całego dworu wygłosił kazanie pożegnalne. Dnia 2-go maja, w dniu swych imienin, król z królową i królewiczem Władysławem przyjęli jeszcze sakrament z rąk swego kaznodziei, a następnego dnia Skarga na zawsze już opuszcza Warszawę. Udał się do Krakowa przez Sandomierz, który niedawno nawiedziła pożoga, gdzie, widząc nędzę pogorzalców, wygłosił trzy kazania o miłosierdziu chrześcijańskim. Były to ostatnie kazania złotoustego kaznodziei. Gdy bowiem 29-go czerwca przybył do Krakowa, był już tak osłabiony, że ani myśleć nie

mógł o tem, aby wejść na kazalnicę. Niebawem też uwiad starczy powalił starca na łoże. Dnia 27-go września r. 1612 przed wieczorem Skarga dokonał żywota swego.

Nazajutrz odbył się pogrzeb. Mowę pogrzebową w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie, gdzie też w podziemiach złożono ciało Skargi, wygłosił dominikanin ks. Birkowski na tekst starotestamentowy: „Powstał Eljasz jako ogień, i słowo jego jako pochodnia gorzała.“ Mowca przedstawił ideał kapłana kaznodziei—a Skarga jest dlań wcieleniem tego ideału. O Skardze też mówi: „Nie rychło takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w rękach swych, obracał niemi, kędy chciał, przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę.“ I, zaiste, dar ten Skarga posiadał w najwyższym stopniu, szkoda tylko, że, miast używać go do budowania królestwa pokoju, czem wielce byłby się przyczynił do ocalenia ojczyzny, używał go przede wszystkim do walki i obalenia dzieła pokoju, jakim była konfederacja warszawska. Niechaj to sobie inni poczytują za zasługę Skargi, historia orzekła, iż była to wina nie tyle Skargi, ile zakonu, do którego należał.

Czy jednak nauczyliśmy się czegoś z tego, co nam głosi historia, a szczególnie okres, tyżący się dziejów naszych, jaki staraliśmy się przypomnieć czytelnikom? Okres to ważny w dziejach reformacji u nas w kraju przede wszystkim, więc my, ewangelicy, niejednego możemy się zeń nauczyć. A postać Skargi pod niejednym względem może być dla nas przykładem.

Gdy to mówimy, wyraźnie zdajemy sobie sprawę, że nie wszystko, cokolwiek widzimy u kaznodziei Zygmunta III, jest dobre i godne naśladowania, lecz nie jesteśmy też zaślepieni, i dlatego dostrzegamy strony dodatnie tej bądź co bądź potężnej osobistości. Oczywiście, nie stawiamy za wzór fanatyzmu Skargi, który występował bezwzględnie przeciwko wszystkiemu, co się nie zgadzało z jego poglądem. Również byłoby niepożądanem, gdybyśmy chcieli przejąć od Skargi bezwzględną uległość jego wobec zwierzchności, gdyż nietylko w rzeczach wiary, ale i w życiu społecznem, a nawet codziennem, przekonanie jednostek i głos sumienia powinniśmy stawiać ponad wszystko. Jeśli mimo to Skargę stawiamy jako wzór współwyznawcom naszym, czynimy to ze względu na nieposzlakowaną czystość charakteru tego, któremu obce były wszelkie względy osobiste, który nigdy nie uganiał się za własną chwałą. Niemniej godne naśladowania jest szczere przywiązanie złotoustego kaznodziei do jego kościoła.

Jesteśmy przekonani, że gdybyśmy pod tym względem bodaj w drobnej mierze poszli za przykładem Skargi, wieleby się zmieniło na lepsze nietylko w życiu jednostek, ale, co ważniejsza, i w życiu kościelnem. Nie byłoby tej obojętności, która dziś wprost przeraża i trwogą przejmuję każdego miłującego kościół; nie byłoby zaprzaństwa, które nieraz doprowadza współwyznawców naszych do tego, iż za misę soczewicy wyrzekają się wyznania i kościoła swego; nie byłoby wreszcie tego wstrętnego tchórzostwa, które nieraz doprowadza do tego, iż światło

nasze, świętą Ewangelię, stawiamy pod korcem, w mniemaniu, że przez to będziemy uchodzili za lepszych polaków. Nie w ten sposób stwierdzimy przynależność naszą do wspólnej matki ojczyzny. Każda szlachetnie myśląca jednostka z pogardą jedynie spojrzy na tak poczynającego. Chcesz, czytelniku, złożyć dowód przywiązania i miłości do kraju, chcesz przysłużyć się narodowi swemu?—znowu Skarga może ci być wzorem, ale i przestrogą wymowną.

Skarga jest nam wzorem, gdy wszelkimi siłami pragnie tchnąć ducha obywatelskiego, który go ożywiał, w dbających o własne jeno sprawy szlachtę i magnatów, gdy wszystkim, bez różnicy, wytyka liczne grzechy wobec matki-ojczyzny. Coż, — a w tem właśnie tkwi tragizm Skargi — kiedy nie zdołał nikogo przekonać, bo i sam wszak w drugim zaledwie rzędzie służył ojczyźnie, na pierwszym zaś miejscu stawiał zawsze korzyści Rzymu! Skarga musiał się przekonać, że słowa, chociażby najwznioślejsze, nie przekonają nikogo, jeśli nie będą poparte czynem. I oto Skarga niechaj będzie nam przestrogą, żebyśmy nie głosili szumnych frazesów o miłości ojczyzny, a potem, w razie nadejścia chwili krytycznej, nie stali bezczynnie, przyglądając się, jak okręt-ojczyzna pędzi na mielizny i rafy podwodne. A tak postąpił Skarga, gdy, posłuszny rozkazowi zwierzchników zakonnych, zaniechał wpływu swego na króla co do odwiedzenia go od tyle dla Rzeczypospolitej zgubnych praktyk rakuskich. Nie szumnym frazesem, lecz mową a uczciwą pracą stwierdzajmy patriotyzm nasz; nie bacząc na to, czy zachowaniem się naszym podobamy się innym, postępujemy w ten sposób, jak nakazuje nam serce miłością ojczyzny przejęte. Nie będzie nas wtedy zrażało wołanie tych, którzy za Skargą po dziś dzień twierdzą, że katolicyzm jest ostoją polskości, — i owszem, wołanie ich rozpali nas do pracy tem wytrwalszej, a wkrótce i oni przekonają się o prawdzie tego, co rzekł Słowacki o Polsce w słowach: „Zguba twoja — w Rzymie.“

I o tem również poucza nas przykład Skargi. Cokolwiek bowiem o Skardze rzecz można, nikt przecież nie zaprzeczy, iż Skarga przewyższał pod niejednym względem otoczenie swe współczesne, a przytem ożywiało go szczere uczucie patriotyzmu. Niestety, nie zdołał czynem poprzeć swego uczucia i uchronić ojczyzny od upadku, przeciwnie, sam w znacznej mierze przyczynił się do katastrofy późniejszej. Czyż jednak tem samem nie odmawiamy Skardze miłości ojczyzny? Bynajmniej, patriotyzm Skargi wyższy jest ponad wszelką wątpliwość. Jeśli mimo to działalność jego jedynie zgubne dla Polski wydała owoce, to przyczynę wypowiada wyżej przytoczona myśl Słowackiego. Rzym bowiem po wszystkie czasy dążył do panowania, do władzy nad światem; z konieczności przeto wszelka inna silna władza jest mu nienawistną przeszkodą. I oto, czemu Skarga, służąc Rzymowi, nie mógł poświęcić całkowitych sił swoich ojczyźnie. Dwom panom służyć nie można. I w tem powód, czemu Polska straciła syna, który przy swych wyjątkowych, niezrównanych zdolnościach, idących w parze z nieskazitelnym, szlachetnym charakterem, mógłby był nie tylko uchronić ją od ostatecznego upadku, lecz podnieść do najwyższego blasku, siły i potęgi.

Jeszcze raz: Pastor i nauczyciel.

Nie zabieram tu głosu w imieniu całego nauczycielstwa ewangelickiego, ani też w imieniu starszego lub młodszego pokolenia nauczycieli ludowych. Ze względu bowiem na różnorodność naszych nauczycieli wzajemne zrozumienie między nimi byłoby niemożliwe nawet wtedy, gdyby istniała jakaś sprężysta organizacja, umożliwiająca wymianę myśli między nimi oraz ich porozumienie się. Mówię jedynie w imieniu pewnego nielicznego grona młodych nauczycieli, którzy zainteresowali się swego czasu bliżej artykułem pod tytułem „Pastor i nauczyciel,” wydrukowanym w numerze 7-ym „Zwiastuna“ r. z. Nadmieniam też, że luźnej grupie, w której imieniu przemawiam, leży na sercu dobro i przyszłość naszej szkoły ludowej oraz naszego kościoła i całego ludu ewangelickiego, przeważnie niemieckiego.

Powitaliśmy z radością wspomniany artykuł, który pojawił się na łamach „Zwiastuna,” gdyż zgadzamy się najzupełniej z jego treścią. Radziłyśmy, aby ów artykuł wywarł na całe nasze duchowieństwo i nauczycielstwo jak najlepsze wrażenie i przyczynił się do polepszenia wzajemnych stosunków między nimi. Pragnęlibyśmy gorąco, aby rezultatem tego artykułu były nie tylko słowa i polemika, ale i czyny, mogące przysporzyć korzyści ogółowi. Sądzymy również, że prócz naszej grupy oraz autora owego artykułu są zarówno wśród nauczycieli jako też i wśród pastorów liczne jednostki, żywiące takie życzenie.

Minął jednak już rok prawie od chwili wydrukowania owego artykułu, a choć przeczytano go już wiele razy i podkreślono w nim liczne zdania, aby je lepiej zapamiętać i przy sposobności wypowiedzieć się za lub przeciw, nie widać dotychczas spodziewanych owoców, jakie wydać była powinna dobra myśl, rzucona w serca czytelników. A może miną lata całe, a wszystko zostanie po dawnemu? I żadna zmiana nie zajdzie w stosunkach nauczyciela i pastora? Byłoby to nad wyraz smutne, gdyby się miała ostać stara niezgoda, dawna nieufność, podejrzliwość i tak pospolita... nienawiść.

Po czyjej stronie winą? Trudno orzec. Ale fakty świadczą o istnieniu obojętności w traktowaniu się wzajemnem przez obie strony oraz o niuansach w pracy dla ludu. A jeśli stosunki mają się zmienić na lepsze, to naprawy ich należy oczekiwać od tych nauczycieli i pastorów, którzy, dbając o kulturalny i duchowy rozwój naszego ludu, pragną w zgodzie i harmonii żyć obok siebie i pracować wspólnie. Lecz nasuwa się pytanie, które—zdaje się—wcale jeszcze nie było poruszane: czy nie zachodzi biegunowe przeciwieństwo między drogami, którymi kroczą pastory i nauczyciele? Przy dokładniejszym zbadaniu tej sprawy przekonamy się, że tu istotnie zachodzi różnica dość znaczna, którą mogłyby wprowadzić wyrównać dobre chęci z obu stron, czego dowodem nieliczne przykłady wspólnej i harmonijnej pracy pastora i nauczycieli w niektórych parafjach.

Są pastory, którzy nie dbają zupełnie o rozkwit kulturalny i dobrobyt naszej wsi. Ci muszą być zawsze w niezgodzie z nauczycielami,

którym dobro materialne ludu oraz jego stan kulturalny leży na sercu, chociaż mniej dbają może o sprawy religijne, a zwłaszcza kościelne. Praca pastora i nauczyciela odbywać się może w harmonii i wspólnej zgodzie tylko na podstawie wzajemnych ustępstw w zamierzonym kierunku działania.

Mówimy o zamierzonym kierunku działania; nie może tu bowiem być mowy o programie działania. „Programu“ ustalonego nie mają ani nauczyciele, ani pastory:

Obserwując nasze nauczycielstwo, widzimy rozbieżność w poglądach i dążeniach. Są wśród nauczycieli gorliwi pracownicy, którzy ciężko walczą o byt, rzemieślniczo spełniają swe obowiązki, jakie nakłada na nich władza szkolna, nie troszczą się o nic innego na świecie poza szkołą, zapominają nawet o własnem doskonaleniu się. Inni pamiętają o zaspokojeniu własnych potrzeb duchowych, lecz nie myślą o pracy kulturalnej. Nie brak między nauczycielami takich, którzy starają się jedynie o polepszenie swego i tak już względnie dobrego bytu i o miłym spędzaniu czasu. Zdarzają się między nauczycielami i niedowiarki, brutalni szydercy, ludzie bez zasad, którzy przykładem swym wyrządzają ludowi naszemu najwięcej szkody i wprost demoralizują go. Najwięcej bodaj jest tych cichych i spokojnych, którzy pokornie służą kościołowi i szkole, nie nie robiąc dla siebie ani dla ludu poza przepisaną instrukcją.

Prócz niedowiarków i szyderców spotykamy między młodszą generacją nauczycieli takich, co z rozpaczą nieomal wyężdżają siły do pracy, aby zrobić na wsi, co się da, lecz nie chcą słyszeć o pomocy pastora i ignorują go zupełnie. Obok nich postawić trzeba tych krytycznie względem kościoła usposobionych nauczycieli, którzy pragną jednak wspólnie z pastorem oświecać lud i pracować nad polepszeniem jego bytu materialnego i duchowego. Do tej grupy zalicza się autor niniejszego artykułu wraz z gronem kolegów, z którymi się komunikuje.

My szczerze pragniemy zgody pomiędzy szkołą a plebanją i harmonii w naszej działalności, której dotychczas nie było; pragniemy, abyśmy się wyzbyli wzajemnej nieufności i podejrzliwości, tamującej naszą pracę; pragniemy, aby i nasze rady i wskazówki były brane pod uwagę, aby wogóle idealne porywy nauczycieli były uwzględniane, aby nauczycielowie i pastory pracowali też celem podniesienia kultury na wsi i aby nas łączyły stosunki przyjacielskie—jednak nie te, kiedy pastor był tylko naszym lekceważącym nas zwierzchnikiem. My nie rościmy sobie, jak to często nam zarzucano, pretensji (choć są między nami i tacy) być równymi pastorem, ich kolegami—wiemy, że to jest z natury rzeczy niemożliwe, ale nie chcemy też, aby ks. ks. pastory byli tylko prawodawczem ciałem w naszej duchowo-kulturalnej pracy. Jedną jak druga strona powinna chętnie przyjmować rady i wskazówki i wzajemnie się przestrzegać dla unikania błędów w pracy i innych możliwych nieporozumień—wtedy tylko będziemy z korzyścią dla ludu pracowali. Niech nasze duchowieństwo będzie przekonane, że i między nauczycielami są jednostki, które zawsze gotowe są ich wspierać na niwie tak idealnej, jak nasza, ale tylko wtedy, gdy praca ta rzeczywi-

ście będzie prowadzić do prawdziwego oświecania ludu, ku podnoszeniu jego moralności, uszlachetnianiu jego dążeń i gdy i nasze szczere intencje będą uwzględniane. W przeciwnym razie zawsze będą się zdarzały utarczki pomiędzy nami.

A sędzę, że porywy idealne niektórych, ich dążenia, zmierzające ku wyswobodzeniu ludu z ciemnoty, ku ich własnemu doskonaleniu się zasługują na poparcie. Ponieważ jesteśmy dziećmi ludu, wśród którego pracujemy, i ponieważ pochodzimy przeważnie z chłopskiej chaty, nie możemy posiadać salonowego obycia, ale pomimo szorstkości w obyczajności i braku ogłady towarzyskiej, posiadamy szczere chęci pracowania nad sobą, aby wywierać na otoczenie nasze wpływ dodatni. Wystarczy spojrzeć w oddalony kąt naszej wsi, aby się przekonać, jaki ogrom wspólnej pracy leży przed nauczycielem i pastorem. Demoralizacja ludu wzrasta miejscami gwałtownie; potrzebna więc jest tu sanacja, jak wszędzie, gdzie panuje zgnilizna. Więc w imię dobra tego ludu, w imię rozkwitu szkoły i kościoła, nie traćmy sił na wzajemne niesnaski! — Jest to głos do wszystkich pastorów i nauczycieli — bo tylko pastor i nauczyciel są na straży kaganka, z którego dotychczas lud ewangelicki czerpał światło i, da Bóg, i nadal czerpać będzie.

Młody nauczyciel wiejski.

Poświęcenie domu parafjalnego zboru ewangelicko-augsburskiego warszawskiego.

Rozwój każdej organizacji stale wywołuje nowe potrzeby lub wymaga nowego sposobu zaspokojenia potrzeb zasadniczych, niespełnienie zaś tych postulatów powstrzymuje rozwój i ujemnie nań wpływa. W życiu i rozwoju każdej parafji powstają takie potrzeby, które muszą być zaspokojone, w przeciwnym bowiem razie wewnętrzne życie stanowczo ucierpi. Zbór warszawski od szeregu lat uskarżał się na różne braki: stare instytucje rozwijały się wprawdzie normalnie, powstawały nowe, lecz brak było odpowiedniego lokalu, w którym koncentrowałyby się zarząd wszystkich przy kościele istniejących zakładów, brak było sali dla naszej młodzieży, uczęszczającej na naukę przedkonfirmacyjną, brak było sali dla większych zebrań. A były to braki bardzo poważne, to też często naradzano się w kolegium, jakby im zaradzić, lecz zawsze odkładano to do lepszych czasów z powodu obawy zbyt wielkich kosztów.

Już w roku 1883, gdy rozpoczęto budowę domu narożnego przy ulicy Erywańskiej, część jego przeznaczono na potrzeby kościelne. Niestety, stało się potem inaczej, gdy dom ten zdołano w całości korzystnie wynająć i przez to dostarczyć instytucjom dobroczynnym potrzebnych do powiększenia środków. Dopiero obecnie rozbudowa w wielkich rozmiarach całej posesji przy ulicy Erywańskiej dała możliwość wykonania tego, do czego przez długi szereg lat dążono.

2 kwietnia 1911 roku położony został kamień węgielny (patrz Zwiastun № 4 r. 1911), a 28 kwietnia r. b. odbyło się poświęcenie gmachu, przeznaczonego wyłącznie na potrzeby parafjalne. Poświęcenia dopełnił NPW. ks. superintendent generalny, a udział w tej uroczystości przyjęli wszyscy księża, urzędujący przy zborze, kolegium kościelne, komitet zborowy, opiekunki i opiekunowie wszystkich instytucyj parafjalnych i bardzo wiele parafjan, którzy wprost z kościoła podążyli na tę uroczystość. Ks. superintendent generalny przemówił do zebranych na teksty: Ps. 103, 2 i 1 Piotra 2, 5. Dziękczynienie i napomnienie były tematem przemówienia, zakończonego modlitwą poświęcającą i błogosławieństwem. Chóry Towarzystwa miłośników śpiewu rozpoczęły i zakończyły uroczystość wykonaniem odpowiednich pieśni.

Przechodzimy do pobieżnego opisu nowego gmachu: Obszerny przedsiönek prowadzi nas do pomieszczeń parterowych. Tu znajduje się kancelarja parafjalna, czyli centralny zarząd zborowy. Wprost wejścia ulokowano akta urzędnika stanu cywilnego, dalej znajduje się pokój, w którym zasiada sekretarz kolegium kościelnego; na prawo od wejścia znajduje się pomieszczenie kontrolera i kasjera parafjalnego. Kasa została urządzona według najnowszych zdobyczy technicznych, aby w zupełności zabezpieczyć przechowywane w niej fundusze. Dawna kancelarja, ciemna i ciasna, w której było niepodobieństwem utrzymać należytny porządek, należy do przeszłości; obecnie każdy dział jest uwzględniony, ma swoje odpowiednie miejsce.

Szerokie, wygodne marmurowe schody prowadzą na piętra. Na pierwszym piętrze mieści się sala posiedzeń kolegium kościelnego i cały zarząd Wydziału opieki. W dotychczasowej sali posiedzeń nad zakrystją kościelną częstokroć nie było możności odbycia posiedzenia: w zimie trudno nadzwyczaj było ją ogrzać, w lecie zaś było duszno, a turkot uliczny nie pozwalał na otwieranie okien. A jednak w sali tej przez lat 130, t. j. od czasu zbudowania kościoła, odbywały się narady zarządu parafjalnego, tu zapadały najważniejsze uchwały. Gdyby ściany te mówić mogły, opowiadałyby nam o radosnych i smutnych przejściach naszego zboru, o wielkich przejawach miłości bliźniego i zaparcia się własnego, ale opowiedziałyby też niejedno o niesnaskach i miłości własnej. Daj Boże, aby w nowej sali narad miano na oku wyłącznie dobro zboru: niechaj zdania i zapatrywania będą różne, ale niechaj będą wypowiedzane jasno i wyraźnie; niech się ścierają, — z tego tylko może się wyłonić jasny i zdrowy pogląd — ale wszystkim obradującym niechaj przyświeca jeden cel: na chwałę Bożą i dla dobra bliźniego! Wydział opieki miewał swą kancelarję i salę obrad w różnych miejscach: poprzednio w domu sierot przy ul. Erywańskiej № 4, ostatnio w oficynie domu szkolnego przy kościele. Jedno wejście do tego lokalu było wielką niedogodnością, zwłaszcza w terminach wypłat zapomóg. Obecnie każdy dział otrzymał wygodne, odpowiednie pomieszczenie, a dwie klatki schodowe, prowadzące na dziedziniec, zabezpieczają od zbytniego natłoku. Tu na pierwszym piętrze ma też być urządzony pokój dla księży pastorów, przybywających z prowincji w sprawach swych parafij.

Drugie piętro zajmuje sala wielka i piękna, przeznaczona przede wszystkim dla naszych konfirmandów. Do chwili obecnej zbieraliśmy młodzież, uczęszczającą na naukę przedkonfirmacyjną, w najobszerniejszej klasie szkoły żeńskiej przy kościele. Lecz klasa ta, przeznaczona dla dzieci najmłodszych, siedmioletnich, ma ławki niskie i małe, odpowiednie do wzrostu dzieci, przytem miejsc w niej dla tych małych jest 66; w tych ławkach musiało siedzieć częstokroć 100 z górą młodzieży dorastającej. W takich warunkach wykładanie z jednej i uważanie z drugiej strony ciężkiem jest zadaniem. Dziś już będzie inaczej. Nowa sala, przez dwie kondygnacje, przytem balkon, wygodnie pomieści w sobie około 300 osób. Będzie więc dość miejsca i powietrza na liczniejsze nawet zebrania, jako to: nabożeństwa tygodniowe, odczyty z pokazami świetlnymi, popisy szkół naszych i t. p. Ściany sali zostały pięknie pomalowane, spokojnie i poważnie; ornamentacje balkonu stylem w zupełności odpowiadają całości. Do sali prowadzi troje drzwi, a nad nimi wypisane są słowa Zbawiciela z Mat. 28, 18 — 20, w których wyrażony jest główny cel, któremu pomieszczenie to ma służyć.

Zewnętrzna szata nowego domu przedstawia się skromnie, lecz wielce estetycznie. Szlachetna a spokojna prostota w zupełności odpowiada przeznaczeniu tego domu, zbudowanego w pobliżu kościoła i przeznaczonego na potrzeby zboru. Plany wykonał i budowę kierował budowniczy Henryk Gay, któremu za jedno i za drugie należą się słowa szczerzego uznania.

Z łona kolegium kościelnego wybrany komitet pod przewodnictwem p. Ludwika Vogtmanna szczerze i energicznie zajął się budową, a główna praca przypadła w udziale p. Adolfowi Daabowi. Dwóm tym panom, którzy wiele czasu i trudu poświęcili dla doprowadzenia do skutku rozpoczętego dzieła, należy się serdeczne podziękowanie nie tylko ze strony samego kolegium, ale całego zboru.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę kościoła ewangelicko-augsburskiego w Częstochowie.

Dzień szósty czerwca r. 1912 pozostanie po wszystkie czasy pamiętny dla współwyznawców naszych w Częstochowie. Po długich bowiem latach oczekiwania, po przewyciężeniu najrozmaitszych przeszkód, parafia częstochowska przystąpiła do budowy własnego kościoła, i właśnie dnia 6 czerwca r. b. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego.

Po nabożeństwie, odprawionem w kaplicy dotychczasowej, zbyt szczupłej, aby mogła wystarczyć potrzebom parafji częstochowskiej, wszyscy niemal parafjanie wraz z zaproszonymi gośćmi udali się na

plac, na którym ma stać nowy dom Boży. Gdy więc o godz. 1 po południu na miejsce budowy przybył administrator parafji częstochowskiej ks. Jan Buse wraz z ks. Edmundem Burschem z Łowicza, natychmiast można było przystąpić do uroczystego aktu.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem przy akompaniamencie orkiestry potężnego hymnu reformacyjnego: „Warownym grodem jest nasz Bóg,” poczem ks. Bursche stanął przed pięknie przystrojonym ołtarzem i po odśpiewaniu wraz z chórem przepisanej liturgji wygłosił w języku polskim przemowę na tekst Dz. ap. 17,24. W przemowie swej zaznaczył, że po wszystkie czasy, kędy wiara ożywiała serca ludzkie, tam dążeniem ich było, aby kościoły świadczyły o istnieniu tej wiary w ich sercach, i oto wznoszono świątynię ku chwale Przedwiecznego. I ten kościół, do którego budowy przystępujemy obecnie, ma świadczyć o wyznaniu naszym w środowisku życia religijnego olbrzymiej części naszego ludu. Właśnie dlatego należy pamiętać o tem, co mówi apostoł: „Bóg nie mieszka w świątyniach, ręką ludzką uczynionych.” Służyć mamy Panu nie tylko w świątyni, lecz całym życiem, aby Bóg zamieszkał w sercach naszych, gdyż w nich chce On królować. Ten cel przyświeca zarówno apostołowi jako i nam. Temu celowi służyć będzie świątynia, którą wznosimy. A gdy ten cel wzniosły będzie osiągnięty, wtedy nie tylko gmach ten będzie kościołem Bożym, lecz cały zbór będzie przybytkiem Pańskim, ugruntowanym na odwiecznym kamieniu węgielnym, Jezusie Chrystusie.

Następnie po odśpiewaniu stosownego hymnu zabrał głos ks. Buse i na podstawie słów 1 Sam. 7,12 przemówił do zebranych w języku niemieckim. Ks. Buse wspomniał w przemowie swej o licznych przeszkodach, jakie trzeba było przezwyciężyć, aby wreszcie przystąpić do tyle przez wszystkich upragnionego dzieła. Jedynie dzięki Wszechmocnemu zdołano przystąpić do budowy, to też serce w obecnej chwili wezbrane jest uczuciem wdzięczności ku Niemu. Do wdzięczności przeto wzywał zebranych, zachęcając zarazem, aby i nadal w szczerzej modlitwie błagali Boga o pomoc dla dokonania rozpoczętego dzieła. Przemowę swą ks. Buse zakończył modlitwą, poczem odbył się uroczysty akt poświęcenia kamienia węgielnego.

Odczytano więc na wstępie dokument erekcyjny, który następnie został podpisany przez wielu obecnych, poczem dokument wraz z gazetami z dnia 6 czerwca i monetami wmurowany został do gotowej już płyty betonowej pod fundament wieży kościelnej. Po tradycyjnych trzykrotnych uderzeniach młotkiem, ks. Buse już znowu z przed ołtarza zakończył uroczystość modlitwą i błogosławieństwem, udzielonem wszystkim obecnym. Na zakończenie chór zaśpiewał jeszcze kantatę: „Oto dzień, który Pan uczynił.”

Wzniosła to była uroczystość, którą przeżyliśmy w Częstochowie. Na zawsze utkwi ona w pamięci wszystkich uczestników. Bo też wszystko odbyło się tak składnie, bez najmniejszego rozdzźwięku, a, co ważniejsza, duch Chrystusowy, duch jedności zdawał się łączyć wszystkich zebranych, zarówno współwyznawców naszych, jako też zaproszo-

nych przez kolegum częstochowskie gości innych wyznań. Oprócz więc przedstawicieli władz, osobisty wziął udział w uroczystości duchowny prawosławny w Częstochowie, przedstawiciel zaś gminy żydowskiej przesłał na ręce kolegum życzenia pomyślnego ku chwale Boga zakończenia rozpoczętego dzieła. Duch jedności, który łączył wszystkich, przejawiał się też następnie w szeregu toastów, wygłoszonych podczas bankietu po uroczystości.

Położono więc kamień węgielny pod nowy kościół ewangelicki, a przez to przybywa nam nowa placówka, skąd rozbrzmiewać będzie czyste Słowo Boże, ewangelja o miłości Bożej, objawionej w Chrystusie, o miłości, łączącej wszystkich bez różnicy. A placówka to ważna, boć u stóp Jasnej Góry położona. Dlatego też i dokonanie rozpoczętego dzieła bynajmniej nie jest jedynie zadaniem nielicznej parafji częstochowskiej, która wiele już uczyniła a i w dniu poświęcenia kamienia węgielnego zebrała na budowę blisko 400 rubli. Cały kościół nasz w Królestwie powinien przyczynić się do wzniesienia świątyni ewangelickiej w Częstochowie. I na tem przeto miejscu prosimy współwyznawców naszych, aby nie skąpili ofiar na ten cel, żeby słowo Ewangelji rozlegało się z kościoła ewangelickiego u stóp Jasnej Góry.

Bóg zaś niechaj dopomoże, aby dzieło rozpoczęte służyło ku Jego chwale!

B.

Wizytacja kościelna parafji Włocławskiej i Nieszawskiej.

W dniach od 25 do 27 maja r. b. NPW. nasz ks. superintendent generalny odbył wizytacje kościelne w Ciechocinku, wchodzącym w skład parafji Nieszawskiej, w Włocławku i w Nieszawie. Wieczorem dnia 24-go maja pociągiem pośpiesznym w towarzystwie administratora parafji Nieszawskiej, ks. Filtzera z Włocławka, zawitał on do Ciechocinka, powitany w znanym hotelu Müllera przez właścicieli pp. Oskara i Karola Müllerów i przez członków komitetu zakładu leczniczego w Ciechocinku: naczelnika powiatu Nieszawskiego p. Agafonowa i dyrektora zakładu p. Raczyńskiego. Tegoż dnia jeszcze podczas kolacji omówiona została kwestja budowy nowego kościoła w Ciechocinku, która miała być ostatecznie rozstrzygnięta dnia następnego na ogólnem zebraniu parafjan, zamieszkałych w okolicach Ciechocinka.

Zanim przejdziemy do opisu wizytacji w Ciechocinku, nie od rzeczy będzie zaznaczyć czytelników z krótką historją pierwszego w kraju miejsca leczniczego. Osada Ciechocinek, zakład zdrojowo-kąpielowy, położona jest w powiecie Nieszawskim, na pograniczu pruskim, na lewym brzegu Wisły, w odległości jednej wiorsty od jej koryta. Z pograniczną stacją Aleksandrowem Ciechocinek połączony jest sześciowiorstową boczną koleją. Od strony południowo-zachodniej Ciechocinek

otoczony jest wzgórzami, które niegdyś stanowiły brzeg samej Wisły (na wzgórzu też zdala widnieje starożytne miasteczko Raciążek z malowniczym kościołkiem i ruiną historycznego zamku), nizina Ciechocińska zaś dawniej była korytem Wisły. Grunt Ciehocinka jest przeważnie piaszczysty, po części torfowy. Głębszą warstwę stanowi pokład ilów, a poniżej znajdujemy warstwy wapienia formacji jurajskiej, przez którego szczeliny przesącza się solanka ciechocińska, będąca bez wątpienia w związku z pokładami soli w niezbyt oddalonym Inowrocławiu. Dzisiejszy Ciehocinek zupełnie różne ma położenie od dawnego i dzieli się na nowy i stary, a zajmuje część wsi Słońska, Wolusze i dawnego Ciehocinka; leży pośród nizin nadwiślańskich, nie bardzo przez się bogatych. Chociaż nie może iść w zawody z zagranicznymi zakładami tego rodzaju, ciągle przecież usiłowania ku wygodzie i uprzyjemnianiu gościom pobytu postawiły Ciehocinek pod każdym względem w rzędzie pierwszych krajowych zakładów kąpielowych. Powietrze, pomimo niskiego położenia, jest zdrowe, i rzadko panują tu choroby epidemiczne.

O obecności źródeł słonych we wsi królewskiej Słońsk, przylegającej do Ciehocinka, wiadano już bardzo dawno; podobno już w wieku XIII warzono sól z solanki słońskiej, czego dowodzi ta okoliczność, że Konrad Mazowiecki zobowiązał krzyżaków do dostarczania na dwór książęcy soli z nalaných im posiadłości. Za czasów Stanisława Augusta robiono tu poszukiwania; marszałek Soult, otrzymawszy od cesarza Napoleona I za czasów Księstwa Warszawskiego ekonomję Raciążek, wywarzać kazał sól ze źródła tutejszego, którą na beczki sprzedawano. Dopiero od r. 1823 zaczęto na większą skalę sól wywarzać. Z początku do wywarzania soli używano wyłącznie wody tutejszej i dopiero w r. 1835 na skutek polecenia ówczesnego ministra skarbu Królestwa Polskiego, ks. Lubeckiego, wykupiono Ciehocinek wraz z przyległymi gruntami na własność rządową, wywiercono ogromne świdrowe otwory, wybudowano 3 wielkie tężnie, warzelnie soli wraz z magazynami. W r. 1844 zakład dostał się pod zarząd specjalnego komitetu, który przystąpił do budowy gmachu łazienek solankowych na 36 wanien. W r. 1872 usypano wał ochronny na przestrzeni 6 wiorst dla zabezpieczenia niziny Ciechocińskiej od zalewów Wisły i tym sposobem wytworzono niezbędne warunki dla pomyślnego rozwoju zdrojowiska. Zupełne przekształcenie jeszcze bardzo prymitywnego zakładu na sposób europejski datuje się dopiero od lat kilkunastu. Dzięki niezmordowanej energii obecnego zarządu, zwłaszcza dyrektora, p. M. Raczyńskiego, powstały w tym czasie kosztem około miliona rubli piękne gmachy łazienek błotnych, nowych solankowych i najnowszych dla niezamożnych kuracjuszków. Plan tego ostatniego nader pięknego gmachu, utrzymanego w stylu romańskim, z zachowaniem motywów, jakie spotykały się w wiekach średnich na ziemiach polskich, wykonał członek komitetu, akademik architektury, inżynier Fedders. Ciehocinek posiada też niektóre urządzenia, na jakie pozwolić sobie mogą jeno zdrojowiska zamożniejsze. Na pierwszym planie postawić należy wodociąg, który

sprowadza rurą żelazną czystą wodę źródłaną z miejscowości, zwanej Kuczek. Woda ze studzien miejscowych, jako zawierająca dość znaczny odsetek soli, nie nadaje się ani do picia, ani do przyrządzania potraw. Ciechocinek posiada oświetlenie elektryczne na ulicach, placach i w parku zakładowym; drogi i ulice szosowane, przeważnie wysadzone drzewami, na główniejszych ulicach wygodne chodniki betonowe. Park zakładowy tonie w zieleni. Lasek sosnowy przy ulicy Nieszawskiej wraz z zagajnikiem, mieszczącym się na najwyższym punkcie Ciechocinka, po doprowadzeniu do należytego porządku, dzięki doskonałemu powietrzu, niebawem stanie się ulubionem miejscem spacerów.

Tam ma stanąć kościół ewangelicki. Plac pod budowę tego kościoła podarował komitet zakładowy, i dar ten otrzymał Najwyższą sankcję. Większość tamtejszych parafjan okazała jednak z wyboru placu niezadowolenie, uważając się za upośledzonych, gdyż obecnie plac ten jest krańcem osady. Dla przekonania ewangelików, że plac ten jest doskonały i że w przyszłości tam w kierunku do Nieszawy rozwijać się będzie Ciechocinek, dnia 25-go maja o godz. 8 rano pod przewodnictwem NPW. ks. superintendenta generalnego w sali straży ogniowej odbyło się ogólne zebranie parafjan, aczkolwiek jeszcze prywatne.

Wizytacja w Ciechocinku ma bardzo doniosłe znaczenie, gdyż posunęła naprzód ciągnącą się z powodu nieporozumień od lat 7 sprawę budowy kościoła. Chociaż obecnych było zaledwie osób 40, to uchwała, zapadła na tem zebraniu, okazała się skuteczną, gdyż obecni należą do osób najbardziej wpływowych w parafji. NPW. wizytator szczegółowo przedstawił zebrany projekt budowy kościoła, odpierając różne zarzuty. Zebrani jednogłośnie oświadczyli się za budową kościoła. Odpowiednie protokoły przez NPW. ks. superintendenta generalnego wręczone zostały kantorom ze Słońska, Nowego Ciechocinka i Pinina dla przedstawienia nieobecnym parafjanom, którzy podpisami swymi potwierdzić mają przychylne stanowisko. Następnie NPW. ks. wizytator z księdzem miejscowym, dyrektorem zakładu i członkami komitetu budowy udał się na wspomniany plac budowy. Dotychczas projektowany był plac w formie trójkąta wielkości 420 sążni kwadratowych. Obecnie p. Raczyński zgodził się na odstąpienie takiejże części placu w formie czworoboku różnobochnego. Członek komitetu budowy, p. Karol Adam, upoważniony został przez Konsystorz do podpisania w imieniu parafji odpowiedniego aktu notarialnego. Ks. Filtzer ma się niebawem wystarać o sporządzenie planu i kosztorysu z warunkiem, że koszt budowy nie przeniosą rb. 35,000. NPW. ks. wizytator zwrócił też uwagę na to, żeby z zadeklarowanej sumy kupiony został w pobliżu placu pod kościół plac pod plebanję. Ks. Filtzer i p. Oskar Adam plac ten jak najprędzej w imieniu parafji mają nabyć.

Tegoż samego dnia o godz. 4 po poł. ks. superintendent generalny odbył w Włocławku sesję z kolegium kościelnym, na której omówione zostały dwie sprawy: 1) powiększenie wybudowanego w r. 1881 kościoła Włocławskiego i 2) zamiana jura stolae pastora, dochodów

kantora i służby kościelnej na stałą pensję roczną. Zaprojektowano płacić pensji ks. pastrowi — 2500 rb. (włącznie z pensją rządową), kantorowi, kasjerowi i pisarzowi 725 rb., zakrystjanowi — 400, kalkantowi 200 rb., i w tym celu zaproponowano zaprowadzenie nowej taksy.

Obie te sprawy rozstrzygnięte zostały na ogólnem zebraniu parafjan Włocławskich po nabożeństwie wizytacyjnem. Następnie dostojny wizytator przejrzał archiwum, księgi kościelne, kronikę parafjalną i kasę kościelną. W zastępstwie miejscowego pastora NPW. ks. wizytator oprowadził przybyłych do ewangelickiego domu miłosierdzia hygienistów z dr. med. Józefem Polakiem na czele, a bawiących w Włocławku z powodu otwarcia zjazdu Towarzystwa higienicznego.

Nabożeństwo wizytacyjne odbyło się w kościele włocławskim w niedzielę 26 maja, t. j. w pierwsze święto Zielonych Świątek, przy bardzo licznym udziale zborowników. Wizytator powitany został przez zebrane w plebanji kolegjum kościelne i w towarzystwie tegoż i miejscowego ks. pastora o godz. 10 udał się do kościoła pięknie przybranego girlandami i kwieciami. Po powitaniu dostojnego gościa przez chór puzonistów, miejscowy ks. pastor odśpiewał liturgję, a po odśpiewaniu arji powitalnej przez chór mieszany i głównej pieśni kościelnej wypowiedział kazanie na lekcję świąteczną, poczem NPW. ks. superintendent generalny przemówił do zebranych w języku niemieckim a następnie w polskim, opierając się na ewangelji św. Jana 6,63 i, przeegzaminowawszy konfirmandów tegorocznych, modlitwą i błogosławieństwem uroczystość zakończył. Po nabożeństwie NPW. wizytator przewodniczył ogólnemu zebraniu parafjan, na którem jednogłośnie postanowione zostało: powiększenie kościoła według planu kosztem 15,000 rb., pokrywając wydatek ten: 2,000 rb. z remanentu w kasie kościelnej, a 13,000 rb. ma wpłynąć przez powiększenie w przeciągu 3 lat składki kościelnej—mianowicie w r. b. czterokrotnie, a w latach 1913 i 1914 potrzykrotnie.

Nazajutrz, dnia 27 maja, odbyła się uroczystość wizytacyjna w sąsiedniej parafji Nieszawskiej. Parafja ta jest liczniejsza od Włocławskiej. O godz. 10-ej NPW. ks. superintendent generalny w asystencji miejscowego pastora-administradora oraz członków kolegjum kościelnego udał się do kościoła, gdzie już czekały nań tłumy nabożnych. Po odprawieniu odpowiedniego nabożeństwa przez pastora-administradora, ks. Filtzera, ks. superintendent generalny z przed ołtarza w dłuższej przemowie w językach niemieckim i polskim na tle Dziejów apostołskich 10,42 zwrócił się do zborowników, motywując rozkaz Pański, abyśmy kazali ludowi i świadczyli, że Chrystus Pan jest onym postanowionym od Boga sędzią żywych i umarłych, i, po przeegzaminowaniu konfirmandów, modlitwą i błogosławieństwem uroczystość zakończył. Wszystkie przemówienia czcigodnego ks. superintendenta generalnego, tak w Włocławku jak i w Nieszawie, wywarły na zebranych głębokie wrażenie. Oby i te wizytacje pozostawiły niezatarty ślad błogosławieństwa w sercach parafjan!

Utracona wiara.

We włoskiej Szwajcarii znajduje się chętnie przez cudzoziemców odwiedzana stacja klimatyczna Lugano. Ludność miejscowa jest wyłącznie niemal wyznania katolickiego, cudzoziemcy jednak, z których wielu stale przebywa w Lugano, założyli tu zbór ewangelicki. Jest więc w Lugano niewielki kościółek ewangelicki, który szczelnie się napęlnia pobożnymi podczas nabożeństw niedzielnych, jest również sala zgromadzeń, gdzie odbywają się nabożeństwa biblijne, nabożeństwa dla dzieci i t. p.

Pewnej niedzieli, w godzinach popołudniowych, w jednym z wagonów tramwajowych, kursujących pomiędzy miastem i przedmieściem Cassarate, odegrała się następująca scenka. W wagonie jechał chłopczyna mniej więcej lat ośmiu, który w ręczce trzymał śpiewniczek. Widoczne było, że powracał z nabożeństwa. Nagle dziecię głośno zaczęło płakać i zawodzić: „Straciłem swą wiarę!“ Wszyscy obecni ze zdumieniem spojrzeli na malca, nie dowierzając uszom swoim, bo cóż w ustach dziecka mogłyby znaczyć słowa: „Straciłem swą wiarę!“ Wreszcie jakiś pan, podeszłego już wieku, przyjaźnie zapytał się chłopca: „O co ci chodzi, co właściwie zgubiłeś?“ „Straciłem swą wiarę“ — powtórzył ze łzami w oczach chłopczyna i, wskazując na białą kartkę papieru, którą wiatr mu był wyrwał z ręczki, dodał: „oto tam na ulicy leży ona.“ Konduktor zatrzymał wagon i chłopiec w okamgnieniu znalazł się na ulicy, pochwycił karteczkę i szybko powrócił do wagonu, rozpromieniony, że zgubę drogą odnalazł. Cóż to jednak była za kartka? Na niewielkiej białej karteczce złotemi zgłoskami wytłoczone było napomnienie: „Wierz w Boga!“ Chłopczyna otrzymał karteczkę podczas nabożeństwa dla dzieci, i utrata daru otrzymanego tak go oto zmartwiła. Gdy zajęcie się wyjaśniło, mimowolny uśmiech zjawił się na twarzach wszystkich znajdujących się w tramwaju.

Większość niezawodnie nie zastanowiła się wcale nad scenką opisaną, a jednak czyż słowa chłopca: „Straciłem swą wiarę“ nie nasuwać nam myśli poważniejszych? Wszak wielu znajdzie się i wśród nas, którzy w wieku dojrzałszym nieraz pomyśleli, a może wypowiedzieli ze smutkiem: „Straciłem swą wiarę, świętą, błogosławioną wiarę dziecięcą.“ Filozof Spinoza na łożu śmierci gorzko zapłakał i narzekał, że już nie może się modlić, że nie może już wierzyć w Boga tak, jako wierzył w latach młodości. A i po dziś dzień, jakże prędko nieraz tracimy wiarę, którą poznaliśmy w szkole i kościele, którą w dniu konfirmacji uroczyście wyznaliśmy jako swoją wiarę! Czemuż to? Bo tak często wiarę pragniemy zdobyć własnym rozumem, bo opieramy ją na martwej literze, tak jak ów chłopczyna w tramwaju w Lugano. Nie dziw więc, że taką wiarę w chwilach zwątpienia tracimy. Lecz gdy wiara nasza oparta jest nie na literze, nie na księgach martwych, gdy przeżywamy to, co jest treścią naszej wiary, gdy więc prawdy jej doświadczymy na sobie, wtedy nie będziemy już narzekali: „straciłem

swą wiarę,“ bo wiara ugruntowana będzie w sercu naszym. O takiej to wierze apostoł Paweł rzekł: „Wiem, komu zaufałem, i pewny jestem, że On jest mocen zachować to, co mi powierzył, aż do onego dnia“ (2 Tym. 1, 12).

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Wiadomości konsystorskie. Ministerjum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę ew.-augsburskiego Towarzystwa misji miejskiej w Pabianicach.—Ogólne zebranie parafji Tomaszowskiej z dnia 10 marca r. b. uchwaliło znieść posadę ks. djakona, a natomiast podnieść pensję ks. pastora z 3000 na 4000 rb. rocznie; utworzyć trzeci oddział szkoły kantorskiej, powiększyć i oparkanie cmentarz kosztem 3000 rb. po 1000 rb. rocznie, podwyższyć takse opłat za czynności religijne i podwyższyć składkę kościelną o 2000 rb. rocznie, wyłącznie od kontrybuentów miejskich.—Ogólne zebranie parafji św. Trójcy w Łodzi z dnia 23 kwietnia r. b. uchwaliło wybudować nową plebanję kosztem 68,380 rb. 54 kop.; nadto zezwoliło na wybudowanie na placu po starym cmentarzu domu dla Stowarzyszenia dziewcz. — Uchwalono założyć domy modlitwy w Ciechanowie i w Siedlcach; protokoły co do tego zostały przesłane do zatwierdzenia przez ministerjum.—Uchwalono odrestaurowanie kościoła w Prenach za rb. 300, w Paproci za rb. 200.—Rząd gubernjalny siedlecki zatwierdził plany i kosztorys budowy domu starców w Węgrowie — Za wykupienie gruntów „Stegny Iłowskie,“ obszaru 15 morgów i 40 prętów kwadr., należących do parafji Wyszogrodzkiej, zażądano rb. 238, które w tych dniach zostaną wpłacone.—Konsystorz zatwierdził uchwałę parafji Włocławskiej co do rozszerzenia kościoła i co do wyznaczenia stałej rocznej pensji ks. pastorowi wzajemian za jura stolae.

Zgodnie z prośbą kolegów kościelnych ogłoszone zostały za wakujące po raz trzeci: parafja Wiśnjayny do 1/14 października r. b.; parafja Tomaszowska do dnia 1/14 sierpnia r. b.—Do Tomaszowa zgłosili się, oprócz kandydatów wymienionych poprzednio: ks. ks. Tochtermann z Radomia, Eichelberger z Marjampola, Rondthaler z Lipna i Filztzer z Włocławka.—Konsystorz zatwierdził listę kandydatów, ubiegających się o pastorat wakujący w Częstochowie, mianowicie: ks. ks. Edm. Burschego z Łowicza, Wojaka z Brzezin i Gundlacha z Rypina.

Osobiste. NPW. ks. superintendent generalny wyjechał na dwa miesiące do Wisły na Ślązku austriackim. Zastępować go będą w czynnościach pastorskich i wygłaszać kazania w kościele naszym: do 1 sierpnia —ks. wikariusz Süß, a do 1 września —ks. djakon Rüger.

Wiadomości warszawskie. *Restauracja* kościoła naszego niebawem zostanie rozpoczęta. Ustawienie rusztowania celem odnowienia kopuły powierzone zostało firmie braci Horn. Samo postawienie rusztowania kosztować będzie rb. 6750.

P. L. Ręczlarski senior złożył w kasie kościelnej rb. 6000 w liściach zastawnych, mianowicie: 3000 rb. na kasę zapomogową dla oficyalistów, urzędujących przy kościele, i 3000 rb. dla Towarzystwa miłośników śpiewu.

P. Wilhelm Anders złożył w kasie kościelnej rb. 6000 w 5% liściach zastawnych m. Warszawy, mianowicie: rb. 3000 na urządzenie wschodów ogniotrwałych w kościele, rb. 2000 na szkoły nasze i rb. 1000 na aparat Roentgena w naszym szpitalu.

Ogólne zebranie stowarzyszonych domu modlitwy w Pruszkowie uchwaliło kosztem 4225 rb. nabyć plac w Pruszkowie, obszaru 7683 łokci kwadr., i wybudować na nim szkołę i salę modlitwy. Kolegium kościelne uchwaliło na ten cel udzielić stowarzyszonym pożyczki rb. 10,000.

Kolegium uchwaliło *nabyć od p. Heraufa folwark Banioszkę*, blisko Kątów, st. kolejki warsz.-kalwaryjskiej, za rb. 15,000. Obszar wynosi około 96 morgów. Zamierzamy urządzić tam „Gniazdo sieroce,” a w przyszłości pomieścić oddział domu dla umysłowo niedorozwiniętych, a może i oddział domu starców.

Wydział szpitalny przy kolegium przedstawił *projekt rozbudowy szpitala* naszego kosztem około 100,000 rb. Mają być urządzone: nowa kuchnia, pralnia, apteka, oddział dla chorób skórnych, oraz powiększony oddział ginekologiczny. Sprawa cała została przekazana wybranemu ad hoc komitetowi.

Doroczne ogólne zebranie zboru naszego odbędzie się w kościele naszym w czwartek, dnia 27 b. m., o godzinie 4-ej po południu. Karty wstępu będą udzielane w kancelarji przez delegowanych członków kolegium do 26-go b. m.

Z Kalisza. W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego odbyła się w kościele tutejszym uroczystość **konfirmacji**. Odświętnie przybrane dzieci zajęły miejsca przed ołtarzem, tonącym w zieleni. Przed złożeniem wyznania wiary, przemawiał do konfirmandów w językach niemieckim i polskim ks. Wende, zwracając się w tej ważnej i uroczystej chwili również do rodziców konfirmandów i do całego zboru, serdecznie napominając, żeby ziarno, rzucone w młode dusze, nie zaginęło wśród burz życiowych, lecz kiełkowało i wydało owoc obfity dla własnego ich dobra. Ogółem w roku bieżącym konfirmowanych było 41 dzieci, a mianowicie *w języku niemieckim*: Juljusz Bedner, Fryderyk Binder, Edmund Klause, Jerzy Kutzner, Wiktor Lisiecki, Juljusz Reichert, Otto Rosentreter, Adolf Schultz, Paweł Stark, Rudolf Voigt i Reinhold Wagenknecht —razem 11; Albina Badke, Natalja Balaska, Łucja Feicht, Erna Fenner, Elza Kuglak, Wanda Liebchen, Wanda Liebert, Agnieszka Nerlich, Zofja Scharfenberg, Anna Schendel, Adela Stechbart, Lydja Tietze, Marja Tietze, Olga Tust i Jadwiga Zajączkowska —razem 15. *W języku polskim*: Wiktor Hintz, Wiktor May, Juljusz May, Bruno Neumann, Stanisław Patzer, Emil Stark, Ernest Stark, Reinhold Wagenknecht, Alfons Weygand —razem 9; Józefa Fischer, Wanda Hausschneider, Otylja Leipe, Zofja Małecka, Janina Roesler i Alicja Strauch —razem 6.

Wkońcu podajemy kilka cyfr statystycznych z parafji Kaliskiej za rok 1911:

Urodziło się i ochrzczonych zostało 49 dzieci (22 chłopców i 27 dziewcząt), przyczem 35 z miasta i 14 ze wsi; konfirmowanych było 37 dzieci: 12 chłopców i 25 dziewcząt; ślubów było 16; do komunji św. przystępowały 1132 osoby (409 mężczyzn i 723 kobiety); na łożu choroby lub śmierci komunję św. przyjęło 45 osób; zmarło ogółem 57 osób: 16 mężczyzn, 23 kobiety i 18 dzieci; w liczbie tej 44 pogrzeby przypadają na Kalisz, pozostałe na okoliczne miejscowości.

W sobotę, dnia 8 czerwca r. b., przybył do Kalisza NPW. ks. superintendent generalny w celu **wizytacji** miejscowej parafji.

Uroczyste nabożeństwo odprawione zostało w niedzielę, 9-go b. m. Punktualnie o godz. 10 rano dostojny pasterz, w asystencji pastora miejscowego, ks. E. Wendego, tudzież członków kolegium kościelnego, śród bicia dzwonów wkroczył do świątyni, pięknie przybranej zielenią, i zajął miejsce na fotelu przed ołtarzem. Liturgję i kazanie w języku niemieckim na podkładzie słów 16 wiersza IV rozdziału z listu św. Jana o miłości Bożej wypowiedział z właściwą sobie siłą i przekonaniem ks. Wende, powitawszy na wstępie w serdecznych słowach NPW. ks. superintendenta generalnego.

Po kazaniu z przed stóp ołtarza głosem silnym i donośnym przemówił do bardzo licznie zgromadzonego zboru kaliskiego NPW. ks. superintendent generalny w dwóch językach: w niemieckim—na podstawie słów listu św. Pawła do Kolosensów 3, 2: „Myślcie o tem, co w górze, a nie o tem, co na ziemi!“ w języku polskim zaś na podstawie słów Chrystusowych: „Jesteście solą ziemi i światłością świata.“ W obu przemowach zachęcał gorąco do miłości bliźniego i kościoła. Wyjaśniawszy następnie cel wizytacji, NPW. pasterz porównał pobyt swój przed sześciu laty w naszej parafji z teraźniejszym, zaznaczając znaczny rozwój parafji w kierunku duchowo religijnym. Czcigodny duszpasterz dziękował parafjanom za świetny stan parafji, w jakim ją znalazł, a przede wszystkim kolegium kościelnemu i ks. Wendemu za pełną poświęcenia pracę dla dobra powierzonych mu dusz. Szczególny nacisk położył NPW. ks. superintendent generalny na pracę przy budowie pięknego domu starców, muru cmentarnego i wreszcie wkrótce mającej być wybudowanej plebanji wraz z szkołą. Ktokolwiek choć w części stykał się z takimi pracami, wie doskonale, ile urzeczywistnienie podobnych projektów wymaga trudu, poświęcenia i wytrwałości. Trudności te pokonał czcigodny nasz duszpasterz, nie zważając na niejedne przeciwności i nie zrażając się nimi. Z silną wiarą w pomoc Bożą dzieło prowadził i prowadzi,—niechaj więc i na tem miejscu raz jeszcze złożone mu będą słowa szczerzej podzięki.

Po przemowach NPW. pasterz egzaminował zebranych przed ołtarzem konfirmandów tegorocznych, poczem w zwróconej do nich krótkiej przemowie prosił, aby pięknych zasad, jakich się nauczyli, nie zapominali, lecz zastosowywali je w dalszem życiu, do którego obecnie wkraczają.

W czasie nabożeństwa chór mieszany towarzystwa śpiewaczego pod batutą dzielnego swego dyrygenta p. Horky'ego bardzo pięknie wykonał przy akompaniamencie organów wyjątek z „Te Deum laudamus,” układu dyrygenta. Udzieleniem przez NPW. ks. superintendenta generalnego parafjanom błogosławieństwa Bożego zakończone zostało podniosłe to nabożeństwo o godz. 1 po południu.

O godz. 6 po południu NPW. pasterz zwiedził parafjalny dom starców, gdzie u wejścia powitany został przez komitet pań opiekunek z panią pastorową Wende na czele. Po krótkiej przemowie do zgromadzonych starców NPW. ks. superintendent generalny zwiedzał szczegółowo cały gmach, znajdując wszędzie wzorowy porządek i czystość. Zaznaczywszy, jak wielkie dzieła mogą stworzyć dobre chęci i silna wola, dostojny pasterz dziękował serdecznie paniom opiekunkom za przyjęte na się ciężkie obowiązki i trudy i zachęcał do dalszego prowadzenia tej sprawy miłości bliźniego, życząc i w tem błogosławieństwa Bożego. Następnie NPW. ks. superintendent generalny udał się na plac przy ul. Niecałej, na którym wkrótce rozpoczęta będzie budowa nowego domu parafjalnego wraz ze szkołą elementarną. Po obejrzeniu placu i wysłuchaniu objaśnień, dotyczących tej budowy, czcigodny pasterz pożegnał się z obecnymi, a nazajutrz rano opuścił Kalisz, udając się na wizytację parafji w Sobiesękach.

Z Lublina. W ostatnich czasach wpłynęły znaczne ofiary na nowe organy. Członek kolegium kościelnego, p. Moritz, ofiarował 500 rb., małżonkowie Vetterowie rb. 300, p. Fryderyk Krebs rb. 25, dr. Edmund Sachs rb. 20. Zacnym i szlachetnym ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać!” Cały fundusz nasz organowy wynosi rb. 2,672; koszt nowych organów obliczono na przeszło 3,350 rb., brak nam przeto jeszcze przeszło 686 rb.

Ś. p. prof. dr. Henryk Struve. W Elthamie w Anglii zakończył życie ś. p. prof. Struve, wielce ceniony uczony i zasłużony długoletni członek naszego zboru, który przez lat wiele był wiceprezesem kolegium i kuratorem szpitala naszego. Niezatarta zostanie w pamięci naszej działalność ś. p. Struvego. Rozumnych a szlachetnych rad jego słuchano w kolegium, i żałować tylko i głęboko ubolewać należy, że przykre okoliczności zniewoliły go do ustąpienia z naszego grona. Niezapożyte zasługi położył zwłaszcza jako kurator szpitala. Za jego czasów wybudowano dom dla djakonis i oddział ginekologiczny; on to podźwignął szpital, zaprowadził w nim ład i porządek. Ś. p. Struve przytem należał do rzędu ludzi, tak rzadkich u nas, którzy potrafili łączyć głęboką wiedzę z skromnością i szczerą religijnością. Acz uczony i filozof, nie gardził kościołem, był raczej—jak się to mówi—ewangelikiem praktykującym: miejsce jego w kościele zawsze było zajęte, a przybywał do świątyni Pańskiej nie dla formy i zwyczaju, lecz z przekonania i potrzeby serca. O religijności jego świadczą jego dzieła. Warto przeczytać z pracy jego „Wstęp krytyczny do filozofji,” rozdziały, traktujące o „filozofji i życiu,” „filozofji i religji,” o „mądrości życiowej,” i t. p., a przekonamy się, co za wiara z nich przemawia.

O chrześcijaństwie np. wyraża się, że jest „najdoskonalszą w swoim rodzaju religją, religją *miłości i zbawienia*.” Bóg w miłości Swej do grzesznego rodu ludzkiego staje się człowiekiem, aby zbawić ode złego wszystkich, którzy się Mu duszą i sercem oddają i Jego ewangelję (radosną nowinę) miłości w życiu urzeczywistniają, przyczyniając się przez to do rozwoju królestwa Bożego wśród ludzi.“ Takich złotych słów znajdujemy w dziełach Struvego wiele, i jeno zachęcić możemy, by prace jego czytano, wielki to bowiem był myśliciel i prawdziwy wyznawca Chrystusowy. Takich ludzi mało. W społeczeństwie naszym mniej może, niż gdzieindziej. To też żal nam, że go już niema, i że takich, jak on, niewiele! W sercu zaś zachowamy dlań i pamięć, i cześć, i miłość!

Statystyka wyznaniowa Warszawy. Według ostatnich danych statystycznych ludność Warszawy dnia 14 stycznia r. b. wynosiła 821,369 osób. Katolików było 469,556, ewangelików — 14,881, reformowanych — 2,465, marjawitów — 1.846, prawosławnych — 32,947, żydów — 297,977. Ciekawe jest zestawienie tych liczb z odpowiedniami danymi statystycznymi za rok ubiegły. Dnia 14 stycznia r. 1911 w Warszawie było ludności wogóle 781,179 osób, w tem katolików 417,948, ewangelików — 14,068, marjawitów — 7,002, prawosławnych — 31,651, żydów 306,601.

Z zestawienia tych danych wynika, że w r. 1911 ludność Warszawy powiększyła się o 40,190 osób, co stanowi 5,1% ludności. Ruch ludności oddzielnych wyznań znacznie się jednak różni od tej normy przeciętnej. Znacznie większy od normy wzrost ludności wykazuje wyznanie katolickie; wzrost ludności ewangelickiej również cokolwiek przewyższa normę ogólną, gdy tymczasem inne wyznania nie osiągały wzrostu 5,1%. Najwięcej zarówno liczebnie jako też procentowo wzrosła ludność katolicka Warszawy. Powiększyła się ona o 52,608, czyli o 12,5%. Zjawisko to tłumaczy się po części znacznym zmniejszeniem się liczby marjawitów, którzy stracili w roku ubiegłym 5,156 dusz, czyli 73,6% swej dawnej ilości. Pozatem uderza nas, że przyrost ludności katolickiej znacznie jest większy, aniżeli przyrost ogólnej liczby mieszkańców Warszawy. Widocznie w roku ubiegłym sporo przybyło do stolicy kraju katolików ze wsi i miast prowincjonalnych, która to ludność zajęła miejsce żydów, gdyż ci, jak wykazuje statystyka, w znacznej liczbie opuścili miasto nasze. Ludność bowiem żydowska zmniejszyła się o 8,084 dusze, czyli o 2,6%. Poza katolikami przyrost liczebny wykazują ewangelicy, których liczba powiększyła się o 813 dusz, czyli 5,8%, i prawosławni, którym przybyło 1,296 dusz, czyli 4,1% dawnej ich ilości.

Zestawiamy wreszcie procentowy podział ludności Warszawy z dnia 14 stycznia 1911 i 1912 roku według wyznań. Procent katolików w r. 1911 wyrażał się liczbą 53,5%, w roku zaś 1912 — 57,2%. Procent ewangelików nie zmienił się i zarówno w zeszłym jako też i w roku bieżącym wyraża się liczbą 1,8%. Również nie zmienił się stosunek procentowy ludności prawosławnej — 4,0%. Zmniejszył się procent

ludności żydowskiej. Gdy bowiem w roku 1911 wyrażał się on liczbą 39,8‰, w roku bieżącym wyraża się liczbą 36,3‰. Również spadł procent ludności marjawickiej z 0,9‰ w roku 1911 na 0,2‰ w roku 1912. Wreszcie reformowani stanowią 0,3‰ ogólnej ludności Warszawy.

Woda z Jordanu. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej istnieje mnóstwo sekt religijnych, z których niektóre podczas obrzędu chrztu używają wyłącznie wody z rzeki Jordanu, w którym św. Jan ochrzcił Chrystusa Pana. Członkowie innych sekt znowu używają wody tej do picia, w przeświadczeniu, iż posiada właściwości lecznicze. Wobec takiego popytu utworzyło się w Palestynie stowarzyszenie handlowe pod firmą „Międzynarodowe Towarzystwo sprzedaży wody z Jordanu.“ Woda z Jordanu po uprzednim przefiltrowaniu rozlewana bywa w specjalne beczułki. Każda z takich beczulek zaopatrzona jest w zaświadczenie konsula, stwierdzające, że jest to naprawdę woda z Jordanu. Dziwny to objaw religijności. Oto, do czego prowadzi ludzi zbyt nie przywiązywanie się do rzeczy zewnętrznych, właściwie nie wspólnego z religią nie mających.

Ofiary.

Złożono w redakcji „Zwiastuna“

na misję *śród pogan*: Michał Berwald z Dąbrowy Arcichowskiej (par. Radzymin) rb. 8 kop. 50;
na *ubogich*: w rocznicę urodzin ś. p. Eugenji Edwardowej Nelkenowej rb. 10
na *dom nieuleczalnych i starców*: z zapisu ś. p. Ludwiki Wildt rb. 75;
na *restaurację kościoła i zaprowadzenie w nim ogrzewania centralnego*:
pani Müller rb. 10, T. S. rb. 20;
na *Gniazdo sieroco*: Ludwika Wernerowa rb. 100;
do *uznania redakcji*: T. S. rb. 5.

Odpowiedzi redakcji.

Zgodnie z zapowiedzią naszą następnym numer „Zwiastuna“ wyjdzie; dopiero we wrześniu.

Ch. L. w Siedlcach. Powrócimy jeszcze do poruszonej kwestji w jednym z następnych numerów naszego pisma.

M. R. Przepraszamy bardzo, lecz nie z naszej to winy.